Nr. 167. Lwów — Sobota dnia 23 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech „ 3 „ —, w innych Państwach „ 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: słowo . . . 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Apolinarego, Antoniego. Jutro: św. Krystyny, Eufemii.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 29. Zachód „ „ 7 m. 39.
Długość dnia godzin 15 minut 10. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Prawo wizytacyi okrętów.

Postępowanie rosyjskiej floty ochotniczej, która krąży po morzu Czerwonem, wywołało bardzo drażliwą sprawę. Możliwy jest nawet dyplomatyczny zatarg, jeżeli Anglia zechce ściśle się oprzeć o przepisy prawa międzynarodowego, albo jeżeli Japonia wystąpi ze skargą na złamanie neutralności przez te państwa, które przez palce patrzą na rosyjskie postępowanie. Z drugiej jednak strony trzeba w imię bezstronności przyznać, że widoczna irytacya rosyjska jest usprawiedliwiona. Nie niepodobna przypuszczać, że z Europy wysyłano do Japonii kontrabandę wojenną i to najrozmaitszą, zaczynając od konserw i koni wojskowych, a kończąc na pancerzach, ładunkach i karabinach. Robili to kupcy, fabrykanci, przemysłowcy, korzystając z tego, że Rosya nie jest w stanie wykonywać policyi morskiej ani na wodach neutralnych, ani nawet na morzach otaczających Japonię i Mandżuryę. Dopóki śródziemnomorska eskadra caratu pod flagą wojenną stale krążyła od Port Saidu do Gibraltaru, dopóty prywatne okręty europejskie nie trudniły się wożeniem kontrabandy; ale zaledwie tę eskadrę odwołano do Kronsztadtu, aby tam ją uzbroić, natychmiast się zaroiło na morzu Śródziemnem, kanale Sueskim i morzu Czerwonem od kupieckich okrętów, naładowanych kontrabandą dla Japonii. Bynajmniej nie pochodziło to z sympatyi do niej, lub antypatyi do Rosyi, tylko po prostu kontrabandziści mieli ogromne zyski. Żadne państwo nie było obowiązane tępić tej kontrabandy; to należało wyłącznie do Rosyi; ona powinna była łapać takie okręty i przyciągać je do najbliższych portów, a wtedy dopiero państwo, pod którego flagą płynąłby okręt, mogłoby ukarać kapitana, sam zaś okręt i ładunek byłby przysądzony Rosyi. Tego wszystkiego nie było, bo carat nie mógł wykonywać policyi morskiej. Nareszcie w Petersburgu się zirytowano i odrazu się zabrano do czysto rosyjskich sposobów, które uchodzą w caracie, ale gdzieindziej uważane są za bezprawie. Tu zawiniło zwyczajne w Rosyi pomiatanie przez władze ustawami. Z Odessy odpłynęły przez Dardanelle i kanał Sueski okręty floty ochotniczej „Petersburg", „Smoleńsk" i jeszcze trzeci, który się później okazał torpedowcem „Czernomorec". Przepłynęły one przez Dardanelle pod flagą handlową; w Port Saidzie zameldowały się w morskim międzynarodowym urzędzie jako okręty handlowe, zapłaciły taksę kupiecką i były przepuszczone. Dopiero gdy na morzu Czerwonem wywiesiły flagę wojenną i zaczęły polować na kontrabandzistów. To jednak zdarzyło się im to, co się zdarza nieumiejętnej policyi: kontrabandziści się pochowali, a rosyjska irytacya skrupiła się na niewinnych statkach. Najpierw „Smoleńsk" zatrzymał niemiecki statek handlowy „Prinz Heinrich" i obszedł się z nim niezbyt grzecznie, bo otwierał listy, zaadresowane do kupców w Japonii, rozbijał skrzynie z towarami, rewidował dziennik okrętowy, z całą załogą spisał protokół i t. d. Ale w Berlinie nie chciano podnosić tej sprawy, zrobiono tylko poufne przedstawienie w Petersburgu, gdzie powiedziano, że rząd o niczem nie wie, a jak się dowie, to rzecz zbada i wymierzy sprawiedliwość. W parę dni potem w ten sam sposób zatrzymały rosyjskie okręty kilka angielskich parowców. Na statkach „Persia", „Woodcock" i „Dalmatia" nic nie znaleziono, choć wszystko na nich przewrócili do góry nogami i trzymali je w areszcie po kilka godzin. Następnego dnia zatrzymały wielki angielski parowiec „Malakka", płynący do Hongkongu, Szangayu i Jokohamy. Na statku znaleziono w skrzyniach dynamit, a w oddziale pocztowym ogromną korespondencyę dla Japonii. Uznano to wszystko za kontrabandę, załogę aresztowano, podróżnych przesadzono na inny parowiec, a „Malakkę" obsadzono rosyjskimi żołnierzami i jako zdobycz wojenną pociągnięto do Port-Saidu. Zdaje się jednak, że zaszła tu fatalna pomyłka. „Malakka" płynęła najpierw do Hongkongu, który należy do Anglii. Jak wynika z paszportów tego okrętu, trudni się on przewożeniem angielskich rządowych transportów. Na skrzyniach z dynamitem były pieczęcie, których używa rząd angielski. Zatem dynamit był wieziony do Hongkongu, a to nie jest kontrabandą. Ale za niedokładną rewizyę, dokonaną w pośpiechu, niepodobna przecież ukamienować Rosyan. Już gorszem jest to, że oni zaaresztowali załogę, a kapitanowi okrętu za protest zagrozili więzieniem. Lecz i to Anglia może puścić płazem. Najgorzej się stało, iż Rosyanie zabrali pieniężne przesyłki do Yokohamy i prywatne listy, jako kontrabandę, podlegającą konfiskacie.

Kodeks międzynarodowy ustanowił prawo rewizyi statków handlowych wszystkich zgoła państw przez wojenne okręty państwa prowadzącego wojnę. W tem „droit de visitation" powiedziano, że okręt odbywający rewizyę, musi być wojennym i że wolno mu za kontrabandę uważać tylko takie przedmioty, które mogą być użyteczne na wojnie, prowadzonej przez to państwo, do którego owe przedmioty są zaadresowane. Dynamit znaleziony na okręcie „Malakka" był przeznaczony do Hongkongu, do kolonii angielskiej; listy i pieniądze były zaadresowane do Japonii, ale nie zawierały w sobie nic takiego, coby mogło posłużyć rządowi tokiockiemu w wojnie z Rosyą; ani planów militarnych, ani żadnych wiadomości wojennych. Były to zwykłe listy kupieckie i towarzyskie; pieniądze przeznaczone były nie dla rządu japońskiego, lecz dla osób prywatnych. To naturalnie nie jest kontrabandą. Co do tego, nie ma żadnej wątpliwości, jak to już stwierdzili w listach otwartych liczni profesorowie prawa międzynarodowego. Rozumie się samo przez się, że obywatele angielscy, mieszkający w Japonii, nie mogą pokutować za to, że Rosyi podoba się wojować z Japonią! Z tego więc powodu postępowanie rosyjskich okrętów z „Malakką" nazwano w Anglii korsarstwem, które powinno być ukarane.

Rząd petersburski chętnie zrobi pozorną wymówkę kapitanom swoich okrętów, a przeprosi Anglię, wynagrodzi straty okrętowi „Malakka" — i na tem byłby koniec, gdyby nie było tu naruszenia neutralności. Mimowoli naruszyła ją Turcya, bo przepuściła rosyjskie wojenne okręty przez Dardanelle; i tak samo mimowoli naruszyła ją Anglia, bo przepuściła te okręty przez Suez. Jeżeli Japonia zaprotestuje, to oba te państwa będą musiały coś zrobić. Przypuśćmy, że Turcya nic nie zrobi, ale Anglia musi, jako sojuszniczka Japonii i jako państwo zadraśnięte tem, że przez rosyjski podstęp nie upilnowało neutralności kanału Suezkiego. Anglia ma nietylko prawo, ale nawet obowiązek zaaresztować rosyjskie okręty „Petersburg", „Smoleńsk" i „Czarnomorec", jeżeli przychwyci je na swoich wodach. Może właśnie w tym celu angielska wojenna eskadra odpłynęła z Malty do Port Saidu, ale jesteśmy przekonani, że się postara uniknąć takiej ostateczności, tylko roztoczy opiekę nad swą flotą handlową i zadowoli się dyplomatycznem wyjaśnieniem sprawy.

Na razie jest jednak przykra historya. Rosya nic nie zyskała polowaniem na handlowe okręty, a brutalnością postępowania zaszkodziła sobie w Europie, nadto zaś przy złym obrocie sprawy, może się narazić na zatarg z Anglią. Do tego doprowadził ten brak wszelkiej ceremonii z ustawami, który stał się takim zwyczajem władz rosyjskich wewnątrz państwa, że już nie umieją one inaczej postępować za granicami caratu. Nadto bezprawie, jakiego dopuściła się Rosya, przemycając wojenne okręty przez Dardanelle i Suez, jej tylko zaszkodziło, bo teraz trudno jej będzie posyłać przez te cieśniny okręty handlowe.

Austro-włoskie stosunki.

Rzymskie dzienniki donoszą, że oficerowie włoskiego sztabu głównego objeżdżają granicę austryacko-włoską, aby wybrać punkta, które mają być uzbrojone kosztem stu milionów lir. Wiadomość tę w całości zaliczamy do obfitej kategoryi tych ustawicznych bajek, jakie rozsiewa prasa włoska dla wytworzenia wśród swej publiczności przekonania, iż stosunki między Austryą a Włochami pozostawiają nader wiele do życzenia. Zaiste, sztab włoski nie potrzebuje dopiero teraz studyować terenu nadgranicznego, bo niezawodnie już dawno zna go najdokładniej i wie, gdzie jeszcze trzeba wznieść obwarowania, jeżeli w ogóle uważa, że za mało tych, które już są w wąwozach pod Alą, Pontafel, Cormons i w alpach Retyckich. Zresztą gdyby nawet było prawdą, że włoscy sztabowcy studyują strategiczne punkta nad granicą, nie miałoby to żadnego związku ze stosunkami politycznymi obu państw sąsiednich, lecz najpewniej byłoby tylko wykonaniem cząstki tych zadań, do których wogóle są powołane wszelkie sztaby główne. Oprócz jątrzeń dziennikarskich, uprawianych przeważnie we Włoszech przez szowinistyczne stowarzyszenia imienia Dantego, ale podtrzymywanych także przez wszechniemiecką prasę w Austryi, i oprócz awantur, które wyprawiają irredentyści w Tryeście, a studenci włoscy i niemieccy w Inspruku, nic zresztą nie zakłóca harmonijnych stosunków między Austryą a Włochami. Prasa włoska zanadto chętnie poddaje się wpływom irredentystów i ustawicznie drukuje ich brednie o Austryi. To już raz wytworzyło w rządzie rzymskim podejrzliwość co do austro-węgierskich zamiarów na Bałkanie. Hałasowano tak dużo o wrzekomo uplanowanem w Wiedniu zajęciu pobrzeża albańskiego, aby mieć w swych rękach cieśninę Otranto, że oddziałało to na rząd rzymski. Lecz zjazd hr. Gołuchowskiego z p. Tittonim w Abbazyi usunął wszelkie podejrzliwości, a następne oświadczenia włoskich ministrów w parlamencie zniewoliły irredentystów do zatamowania powodzi niedorzecznych a szkodliwych bajek o Austryi. Teraz one znów się zaczęły, a niemal wszystkie wychodzą z tego założenia, że nadzwyczajne kredyty na zbrojność, uchwalone przez Delegacye, zostały zużyte na przygotowania do wojny z Włochami. To się nazywa spekulować na ignorancyę czytelników, ponieważ owe kredyty na nic jeszcze nie mogły być zużyte, albowiem nie są jeszcze sfinansowane i zarząd wojskowy ich nie otrzymał. Można zawsze przepowiedzieć z matematyczną ścisłością, że ilekroć władze austryackie lekko przytną rogi irredentystom w Tryeście lub w Tyrolu południowym, natychmiast w prasie włoskiej odezwą się alarmy z powodu wrzekomej wojowniczości Austryi, a zaraz potem, na poparcie tych alarmów, pojawią się wiadomości o militarnych przygotowaniach rządu włoskiego. Tak publiczność we Włoszech jest ciągle bałamucona. Powodem teraźniejszych wymysłów jest niewątpliwie to, że w Tryeście rozwiązano stowarzyszenie gimnastyczne, w którego budynku znaleziono pod podłogą bomby dynamitowe. W tym więc wypadku prasa włoska stała się mimowoli orkiestrą jakichś anarchistów — społecznych, czy politycznych, to już nie zmienia rzeczy. Tem szkodzi przedewszystkiem swojemu krajowi. Nie jest jednak bez winy wszechniemiecka prasa w Austryi, bo ze swej strony namiętnie ujada na Włochy. Koszta takiego „wybijania szyb" — jak się Bismark wyraził — zawsze ostatecznie płacą państwa, więc ze sfer właściwych powinno wyjść potępienie takiej złej zabawy.

Wojna rosyjsko-japońska.

Zdobycie Kinczau.

Pan Gottberg, korespondent berlińskiego *Local anzeigera*, był świadkiem tej bitwy i oto jak ją opisuje:

Zaraz po wylądowaniu armii generała Oku w Pitsewo, — pisze Gottberg — wywiązały się drobne utarczki z małemi rosyjskiemi oddziałami. Pochód na drogę prowadzącą do Dalnego i Portu Artura utrudniony był tem, że rosyjskie siły zbrojne zajmowały góry Tahoszańskie, wysokie na 2000 stóp W dniu 16 i 17 maja po walkach, w których obie strony poniosły znaczne straty, Rosyanie odstąpili ku północy. Opowiadali o tem obszernie ranni, których przywieziono do Hiroszima. Generalny sztab japoński o tych bitwach, tak jak o wielu innych nie wspomniał ani słowem. Opanowawszy te góry, których wschodni stok opada zwolna w stronę Kinczau, Japończycy mogli już bez trudu wyprzeć Rosyan z tego miasteczka za pomocą ognia artyleryjskiego. Szczegóły jednak o tej akcyi są skąpe i sprzeczne. W każdym razie wojskom japońskim udało się wkrótce po 20 maja zamknąć półwysep w całej jego szerokości na linii od Sanlichwang, aż do Makiatun. Stała wówczas na prawem skrzydle dywizya Ogawa (IV), w centrum dywizya księcia Fuszimi (I), na lewo od niej dywizya Oszima (III). Drogę do Dalnego zamykały oszańcowania rosyjskie na górach nańszańskich po za Kinczau. Oszańcowania były nietylko ziemne ale i betonowe; pokrycia dla piechoty zbudowane były w trzech piętrach, na północnym, wschodnim i zachodnim stoku wzgórz. Przedtem umocnione były przeszkody z drutów, rowy i miny wybuchające. Na szańcach rosyjskich, prócz dział średniego i mniejszego kalibru, stały także mitraljezy.

Jenerał Oku ukończył w dniu 25 maja przygotowania do wzięcia tej straszliwej pozycyi. Atak zacząć się miał o północy. Gwałtowna burza wstrzymała wykonanie tego planu. Mimo tego, podczas burzy, część czwartej dywizyi zajęła Kinczau i przesunęła się następnie na linię frontową. Nad ranem gęsta mgła ogarniała widnokręg. Dopiero o god. 5 m. 30 rano rozpoczęło ogień po za Tsiklichwang pięć pułków artyleryi polowej. Ciężkich dział Japończycy prawie nie mieli. Baterye ich w ciągu bitwy zmieniały pozycye; zwalczyć artyleryę rosyjską udało się dopiero wówczas, gdy zjawiły się okręty japońskie i ich działa wzięły udział w bitwie. Pod Kinczau nie było głównego wodza artyleryi, wyznaczonego do kierowania artyleryjskiem oblężeniem Portu Artura generała Iditti; znakomity ten oficer opuścił Tokio dopiero dnia 28 maja, wraz z pierwszemi parowcami transportowemi wiozącemi z Modżi działa oblężnicze. Gottberg twierdzi, że pod Jalu i pod Kinczau (a więc także i pod Wafangkau i Kajczou) były tylko działa polowe. Działa te, fabrykowane w Japonii, oglądał korespondent przy pracy, w oddaleniu 7500 metrów. Strzelały wówczas poprzez własną piechotę, a przerywały ogień wówczas dopiero, gdy linie strzelców japońskich zbliżały się do pozycyi rosyjskiej, stanowiącej cel, na odległość 100 metrów. Tak niesłychanie dokładne strzały na tak ogromnej odległości wzbudzały powszechne zdumienie wśród zagranicznych wojskowych.

Pod Kinczau o godz. 6 zrana przypływ umożliwił statkom „Akagi" i „Chokaj" oraz flotylli łodzi torpedowych zbliżenie się aż do brzegu zatoki kinczauskiej i wzięcie pod ogień linii kolejowej, oraz rosyjskich bateryj. Rosyanie odpowiedzieli na ogień natychmiast. Japońskie raporty ogłaszały straty w ludziach, poniesione na statkach; uszkodzenie okrętów jak zwykle przemilczano. O godz. 8 rano przypływ się wzmocnił; wypłynęły także statki „Tsakuszi" i „Heiyen". O godzinie 11-tej ogień na bateryach rosyjskich względnie umilkł. Tylko dwie baterye złożone z polowych dział szybkostrzelnych, które już poprzednio cofnęły się na wzgórza nankwanlińskie, podtrzymywały jeszcze żywy i skuteczny ogień przeciw japońskiemu prawemu i lewemu skrzydłu. Wtedy dopiero zdecydował się Oku na atak piechoty. Tak jak w bitwie nad rzeką Jalu dywizye japońskie posunęły się we frontowym ataku na wysoko położone pozycye. Inaczej tu jednak było niż nad Jalu. Doszedłszy na wysokość 550 m. linie japońskie załamały się pod ogniem rosyjskich mitraljez, które dopiero teraz zaczęły grę oraz pod ogniem doskonale skrytej i nienaruszonej dotychczas przez działa japońskie piechoty.

Równocześnie w zatoce Talienwańskiej ukazała się rosyjska kanonierka i tłuc zaczęła granatami w okrążające już rosyjską pozycyę lewe skrzydło III dywizyą. Tam również zbliżyły się cztery rosyjskie parowce transportowe, aby wysadzić na ląd znajdującą się na nich piechotę. Japońska artylerya dała sobie radę z piechotą, wysiadającą na ląd i zmusiła ją do powrotu na okręty. Kanonierka rosyjska atoli, jakkolwiek obsypywana gradem granatów, prażyła Japończyków do godziny 2giej po południu. Dalszą pomoc przyniosły Rosyanom cztery działa 9 centymetrowe, które się pojawiły na wybrzeżach nankwanlińskich. Również baterye, które przed południem zamilkły, teraz na nowo zaczęły pluć ogniem na szeregi japońskie.

W ten sposób powstaje po nad głowami japońskich strzelców, podtrzymujących swoje pozycye z pogardą śmierci, ponowny pojedynek artyleryjski. Granaty japońskie skierowują się przeciw przeszkodom, zamykającym dostęp do pozycyj rosyjskich, aby w ten sposób otworzyć drogę piechocie. Ale jeszcze o godz. 5tej po południu Japończycy ani na krok posunąć się nie mogą. Przeciwnie, lewe ich skrzydło, trzecia dywizya, zaczyna się chwiać; armaty rosyjskie strzelały do niego przez sześć godzin bez przerwy. Rosyanie spostrzegli to; zasilani rezerwami wyruszają do ataku na to zachwiane skrzydło przeciwnika. Cofają się jednak napowrót na pozycyę, odepchnięci granatami japońskiemi. W takiej chwili dowodzący artyleryą generał Uchiyama zawiadamia generała Oku, że zapasy amunicyi wyczerpują się. Trzeba działać i to działać prędko. Dwie są tylko ewentualności: odwrót, albo postawienie wszystkiego na kartę. Wybrać pierwsze: to dla gen. Oku „harakiri", rozpłatanie sobie brzucha. Decyduje się więc na to, aby popchnąć w ostatnim beznadziejnym wysiłku piechotę na pozycyę niewzruszonego ciągle jeszcze przeciwnika. Brzmi rozkaz: „Piechota naprzód". Żołnierze rozumieją, że pozycya musi być zdobyta za wszelką cenę.

Linie strzelców wysuwają się i biegną naprzód. Armaty i mitraliezy co chwila wywołują w szeregach wielkie szczerby. Na 200 metrów przed przeciwnikiem szeregi padają na ziemię. Rozpęd trzeciej dywizyi złamany. Oficerowie dywizyi pierwszej porywają jednak swoich ludzi wciąż naprzód. Po przez przeszkody pod rosyjskiemi lufami karabinowemi dochodzą już do 30 metrów. Tam padają zabici, albo ranni. Generał Oku przygryza zębami wąsy i górną wargę. „Rzucić naprzód rezerwy!" rozkazuje. Adjutanci pędzą galopem; nowa strawa dla dział idzie na pewną zgubę,

I nagle wojenne szczęście uśmiecha się wodzowi, który zapewne sprawę uważał już za straconą. Wieczorny przypływ morza pozwala znowu statkom japońskim przybliżyć się do brzegu. Niszczący ogień ogarnia zachodni stok pozycyi rosyjskiej. Czwarta dywizya, atakująca ten punkt ostatkiem sił, instynktownie czuje, że siła odporna Rosyan słabnie. Nadciągające rezerwy dodają nowego rozpędu słabnącym już liniom; szeregi zrywają się, przebywają ostatnie 200 metrów i wdzierają się już bez tchu na pozycyę rosyjską. Drogę torują sobie teraz bagnetem. Za chwilę na wałach powiewają już japońskie sztandary. Widok ich działa elektryzująco na pierwszą dywizyę. Zrywając się do rozpaczliwego wysiłku i ona atakuje rosyjskie szańce. O godz. wpół do 8mej wieczorem powiewają już wszędzie krwawe słońca na białem polu, właśnie w chwili, gdy wielkie krwawe słońce na zachodzie tonie w morzu.

Szczęśliwie udało się Japończykom podczas ataku przeciąć elektryczne przewodniki min; gdyby nie to, straty byłyby znacznie większe, niż 3.600 ludzi. Tylu Japończyków poległo przy ataku na Kinczau. Na pozycyach rosyjskich znaleziono 500 trupów, ani jednego rannego. Rosyanie mają zwyczaj zabierać z sobą rannych, co świadczy, że odwrót odbywa się w porządku. Trzy czwarte mili na południe od gór nanszańskich Rosyanie skoncentrowali się i aż do północy czekali na pociągi, które ich odwiozły do Portu Artura.

Nazajutrz po bitwie kinczauskiej japońskie forpoczty wysunęły się na wzgórza nankwańskie. Trudno zrozumieć w jaki sposób tam po krótkiej walce wpadły im znowu w ręce cztery krótkie 9-cmtrowe działa. Ogółem zabrano 68 dział najrozmaitszego kalibru i dziesięć mitraliez. W kołach oficerskich był wówczas jeden głos: iść jak najprędzej przed Port Artura i zdobyć go podobnymi jak pozycyę nanszańską szturmami. W przeciwieństwie do tego postulatu partyi wojskowej, partya dworska, za którą oświadczał się Mikado, była przeciwna tym projektom: Mikado miał wyraźnie oświadczyć, że nie chce nadmiernego rozlewu

1)

Listy Francuzki.

Warszawa.

Najdroższy mój Mężusiu!

Nareszcie więc zobaczę Cię. Adwokat przeprowadził sprawę porządnie; ostatnie nieuniknione przy odbiorze spadku formalności już załatwione i wkrótce z takim trudem zebrany tu majątek przez poczciwego wuja Karola zostanie przesłany do Banku Francuskiego na nasze imię. Zmuszona jestem jednakże zatrzymać się tutaj jeszcze jakie dni dziesięć w sprawie kilkudziesięciu tysięcy rubli, które mamy u tego żyda ponieważ chętnie chciałby z nich coś uszczknąć. Chciałabym także widzieć jeszcze ukończony nagrobek tego zacnego wujaszka.

Jutro rozpocznę pożegnalne wizyty u wszystkich, którzy mnie tak uprzejmie przyjmowali. Nie mniej będę bardzo zadowolona, gdy z zawizowanym paszportem (bez tego nie można tu wyjechać) wsiądę do ekspresu, który mnie do Ciebie zawiezie.

Znudziło mnie już patrzenie ciągłe na postacie i rzeczy, które mnie tak mało obchodzą — a tak inne od wszystkiego, co nasze. Warszawa jest bardzo ładna, miasto ożywione, zdaje się bogate, ale ciężko się tu oddycha; niebo, muzyka, mieszkańcy, wszystko to jakieś ponure. Co prawda nie mają się tu czem cieszyć pod knutem rosyjskim. Przesadzono mi trochę ich sympatye dla Francyi. Nie mogą, zdaje się, zapomnieć nam rozczarowania, które sprawiliśmy im w r. 1870. Później nasze przymierze z Rosyą, sprawy jak Wilson, Panama, Dreyfus, Humbertowie, Combes, — nie przyczyniły się do podniesienia nas w ich opinii. Często znajomi są dość niedelikatni, że zaczynają ze mną rozmowę o tych rzeczach.

Pomimo wszystkiego przyjemnie mi widzieć, jak bardzo się nami w tych dalekich krajach interesują. Wszyscy się nami zachwycają — uważają, że jesteśmy zajmujący, przyjemni, dystyngowani. I tak spotykam tu w towarzystwach pewnego pana Durand, profesora języka francuskiego, rodzaj kabotyna, trochę poetę, trochę muzyka. Wszystkie panie za nim przepadają; na mnie robi wrażenie skończonego ladaco. Nauczycielki Francuski, często dawne panny służące, które zaledwie otarły się trochę w elementarnych szkołach, dochodzą tu nieraz do bardzo dobrych stanowisk; inne z łatwością zarabiają na życie. Spotykałam za to osoby bardzo przyzwoite, których nie oceniono należycie. Dzięki naszym romansopisarzom i naszym dramaturgom cnota Francuzek nie cieszy się zbyt wysoką reputacyą. Uważają nas za bardzo łatwą zdobycz. Twoja żonusia musiała się bronić przeciw natarczywości kilku bardzo przedsiębiorczych jegomościów. Nie trudno mi było posłać ich, gdzie pieprz rośnie. Gdybyś nawet nie był zawsze jedynem mojem ukochaniem, ci panowie nie robiliby na mnie dość silnego wrażenia. Są bardzo grzeczni, uprzejmi, więcej jak u nas — ale zdaje mi się zanadto zajęci swoją osóbką. Wogóle jedną z wybitniejszych śmiesznostek tutejszych jest brak prostoty. Każdy jest przedewszystkiem zajęty wrażeniem, które wywiera.

Byłam onegdaj na raucie dobroczynnym w wielkiej sali ratuszowej. Schodzą się tu, żeby się wzajemnie podziwiać; kwitnie flirt na tle muzyki i poezyi. Honory robią gospodynie, wybrane z pomiędzy najwyżej postawionych rodów — przy bufetowych stołach ofiarowują z wdzięcznym uśmiechem herbatę, lody, szampana. Daje to im sposobność pokazania wspaniałych zastaw i serwisów, między innemi srebrnych samowarów, które są nieraz istotnie piękne. Było dużo pięknych pań i dużo ślicznych toalet; nie mniej moja suknia z popielatej „crêpe de chine" przedstawiała się zupełnie przyzwoicie. Pani Wolska przedstawiła mnie znajomym paniom; są wszystkie, jak ona bardzo wykształcone, czytają mnóstwo uczonych książek i lubią popisywać się swojemi wiadomościami.

Byłam trochę upokorzona moją nieświadomością. Jedna z pań z ożywieniem opowiadała o świeżym przekładzie na język francuski niemieckiego dzieła „Die praktische Vernunft"; ponieważ zdawała zwracać się do mnie, odpowiedziałam, że nie bardzo lubię kuchnię niemiecką. Cieszono się moim dowcipem, gdy ja tymczasem spostrzegłam, że powiedziałam głupstwo Rozumiesz, byłam przekonana, że mowa o jakiej książce gospodarczej — a chodziło o filozofię. Inna znów zapytała mnie, czy znam Nietzschego; jak się zdaje, znów jej chodziło o filozofię, zwiastującą tam nadejście nadczłowieka, wyższego, potężniejszego, o ile tłómaczyła mi pani Wolska. Wygłosiłam zdanie, że to bardzo szczęśliwe, gdyż dużo kobiet skarży się na niedołęstwo i upadek mężczyzn. Mój drogi tłuścioszku, nie o Tobie myślałam w tej chwili. Słowa moje przyjęte zostały bardzo przyjaznym uśmiechem, pełnym uznania.

Jednakże zaczęłam się nudzić wśród tej akademii i wstałam, żeby pójść się przywitać z baronową R. Wyglądała wspaniale w białej sukni, pokrytej pysznemi aplikacyami; dopełniały toalety kolia z opali, która na jej łabędziej szyi rzucała blaski, harmonizujące z dziwnym wyrazem jej szaro-zielonych oczu. Rzeczywiście znakomicie się ubiera. Z tem wszystkiem miła, uprzejma, — przynajmniej dla mnie, gdyż uchodzi za bardzo wyniosłą. Baronowa uwielbia Francyę, dokąd jeździ często. Mówiła mi, że byłoby jej marzeniem zamieszkać stale w Paryżu, otworzyć salon literacki, w którym zbieraliby się artyści, autorowie, wszystko, co wybitne duchem. Czyta naszych powieściopisarzy, naszych poetów i zdaje się więcej z nimi obeznana niż ja i Ty, mój biedny przyjacielu. Mąż jej robi wrażenie Niemca, jest starszy od niej. Ogromnie jest zazdrosny; mówiono mi, że zabił w pojedynku jakiegoś młodzieńca, ponieważ zdawało mu się, że zanadto oddany na usługi jego żonie. Ona musi mieć ogromnie dużo temperamentu, chwilami ma nawet w spojrzeniu coś niepokojącego. Mimo to lubię ją bardzo; zaprosiła mnie do swego samowara i dała znakomitej herbaty w starej sewrskiej porcelanie. Baron przyszedł zamienić ze mną kilka słów uprzejmych. Było trochę muzyki, artyści teatralni deklamowali wiersze, potem Durand wygłosił kilka swoich utworów. Były istotnie bardzo piękne; nie byłabym nigdy posądzała go o napisanie rzeczy tak wzniosłych. Zaprosiłam baronową, żeby nas odwiedziła za przyszłej swej bytności w Paryżu. Jak ja sama pragnęłabym tam być z Wami wszystkimi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

krwi. Wyniki szturmu nanszańskiego powiększyły wpływ partyi dworskiej. Oficerowie japońscy, którzy przypuszczali, że Port Artura można zdobyć utratą 5.000 ludzi, zmieniają teraz zdanie: przyznają, że szturm na twierdzę zbudowaną siedem lat temu według wszystkich nowożytnych wymagań, kosztować może 15.000 ludzi.

Bądź co bądź obustronne straty w bitwie nanszańskiej nie stoją w proporcyi do przewidywań, jakie czyniono odnośnie do morderczych skutków współczesnej broni. Trzeba przytem dodać, że japoński żołnierz nie cofa się nigdy przed śmiercią; pędzi naprzeciw niej z demoniczną, fanatyczną i dziką siłą. Z chwilą, w której wyruszył na wojnę, skończył z życiem wszystkie rachunki. Gdy admirał Togo przed wybuchem wojny wsiadał na pokład swego statku, zakazał rodzinie pisywania do siebie listów. Sam także nigdy nie pisuje do swoich najbliższych. Generał Inouye, który ma w armii czterech synów, wydał rozkaz, aby aż do końca wojny nie dawano mu o nich żadnej wiadomości, nawet gdyby który z nich padł ranny albo poległ. Oficer albo żołnierz japoński, jeśli był zaręczony, zwracał narzeczonej słowo ze słowami: „Idę na śmierć, jesteś wolna!“ Żonaty żołnierz japoński żegnał się z rodziną, jakby nie do szeregu szedł, ale leżał na łożu śmierci. „Nie zobaczycie mnie już nigdy — mówił — radźcie sobie jak możecie, a dzieci niech się wychowują na dzielnych żołnierzy“. Ale gdy przy odjeździe na dworcu kolei orkiestra grała wesołe marsze, twarze żołnierzy promieniały dziką radością. Mężczyźni żegnają się wesoło i wśród żartów; kobiet niema ani śladu. Samurajowie nie myślą o nich w chwili wyjazdu na pole chwały i śmierci. Tak każe obyczaj azyatycki.

Japońscy żołnierze przypominają w swojej pogardzie śmierci gladyatorów rzymskich. I oni konają, jakby ze słowami: „Ave, mikado, morituri te salutant“ na ustach. Nic ich już nie wiąże z życiem. Skok w świat zagrobowy nie jest połączony z żadnym dla nich przymusem. Wierzą święcie, że dusze poległych mieszkają w tym samym odwiecznym zielonym dziwacznym kraju, co i ludzie żywi. Być i nie być, splata się u nich w całość, której granice są nieuchwytne. Europejczykowi trudno wmyślić się w tego rodzaju pojmowanie życia. Zanadto przywiązujemy się do bytu ziemskiego. Pojmujemy go także zanadto materyalistycznie, odczuwając też dotkliwiej jego dolegliwości. Azyata zaledwie odczuwa ciosy wielkiej rózgi głodu, która dla nas jest najsilniejszym z bodźców. Trzy razy dziennie czujemy ją w okolicach żołądka. Azyata kurczy się pod jej ciosami, ale cierpi ją bez buntu i szemrania. Według zdania uczonych, Japończycy są dlatego tak nizcy, że całe pokolenia nigdy nie miały sposobności nasycić się dostatecznie. Dziś jeszcze Japończycy jedzą nadzwyczaj mało. Każdy z tych, którzy dłuższy czas bawili w Europie, musi już przynajmniej dwa razy tygodniowo jeść po europejsku, t. j. obficie.

Sześćsetletnia rocznica urodzin Petrarki.

Dnia 20 lipca b. r. obchodziło miasteczko Arezzo, położone niedaleko Sieny, nader uroczyście sześćsetletnią rocznicę urodzin wielkiego liryka włoskiego Franciszka Petrarki, którego nazwisko stoi w literaturze włoskiej okok Danta.

Syn notaryusza publicznego, wygnanego z granic Florencyi, wychowywał się młody Petrarka w Avignonie, gdzie pierwsze pobierał nauki. W następstwie przeniósł się do Bolonii na studya wyższe prawnicze. Tam wszakże, zamiast nad prawem ślęczeć, zabawiał się poezyą łacińską.

Straciwszy ojca, w 22 roku znalazł się bez środków do życia i musiał powrócić do Avignonu, a rozejrzawszy się w stosunkach — nietyle z powołania, ile dla zapewnienia bytu sobie i młodszemu bratu — przywdział suknię duchowną.

Ledwie to był uczynił, rozkochał się głębokiem, gorącem i trwałem uczuciem w Laurze de Sade, która to miłość wypełniła mu całe życie i stała się bodźcem dla jego twórczości poetyckiej.

Nie dotykając dziejów tej miłości, należy zaznaczyć, że była ona na czasy ogólnego zepsucia i zniepra wienia moralnego owej epoki — zjawiskiem jakby zaziemskiem.

Walcząc z nią próżno, Petrarka szukał ukojenia w nauce i dalekich podróżach. Zwiedził więc Prowancyę, był w Paryżu, dotarł do Flandryi, Brabantu i Niemiec. Poznał także Hiszpanię i Anglię, a powróciwszy ztamtąd, napisał poemat p. t. „Afryka“, za który uwieńczono go na Kapitolu. Rzecz znamienna: wieniec swój poeta natychmiast zdjął z głowy i w pokorze ducha złożył go u stóp posągu św. Piotra na Watykanie.

Od tej chwili rozpoczyna się w życiu Petrarki okres działalności obywatelskiej. Wytęża on wszystkie swoje siły w kierunku pojednania zwaśnionych stronnictw i zjednoczenia włoskich państewek, rozbitych i osłabionych wewnętrzną niezgodą. Wielokrotnie jeździ, jako poseł, do Paryża, na dwór niemiecki, do Neapolu, do Genui, do Wenecyi — wszędzie mile widziany, wysoko ceniony i zatrzymywany obietnicami dostojeństw. Znakomity patryota, oddaje też niemałe usługi swojemu krajowi, z gotowością wszystkie i zawsze spełnia trudy, aż w końcu, znużony i wyczerpany, pragnie wypocząć i osiada u podnóża gór Eugenejskich, w pobliżu Padwy, w miejscowości zwanej Arqua. Tam w ustronnej siedzibie gromadzi rozproszone po świecie, a zebrane drogą nieustannych wysiłków, skarby swoje rękopiśmienne. Wiele ich własną ręką przepisywał, wiele znacznym kosztem kazał odpisywać zawodowym pisarzom. Otoczony niemi, stracił jeszcze Petrarka lat kilka na rozmyślaniach o rzeczach przyszłych i na studyach nad ulubionymi przez się autorami łacińskimi. Aż dnia pewnego, o wczesnej godzinie, znaleziono go śpiącego, z głową opartą na rękopisie „Eneidy“, a gdy go chciano zbudzić, okazało się, że już nie żył. Stało się to dnia 18-go lipca 1374 roku. Zwłoki jego pochowane zostały w kruchcie kościoła w Arqua.

Tak się skończył żywot doczesny Petrarki, a rozpoczął żywot nieśmiertelny w czasie i w pamięci ludzkiej. Bo oto, mimo 600 lat, które nas dzielą od niego, pieśń jego dźwięczy po dziś dzień pełnem i doskonałem brzmieniem.

Nad Europą przechodziły wojny, zarazy morowe, pożary i głody, zmieniały się usposobienia, nastroje, potrzeby i umiłowania, zjawiały się olbrzymie i genialne talenty, świat ducha przebudowywał się, zmieniał i kształcił, długim łańcuchem następowały po sobie pokolenia, a pieśń poety w ciągu tych przemian rozlicznych przechodziła z epoki do epoki, od ludzi do ludzi, zawsze świeża i młoda, pociągająca ku sobie powabem prawdziwego piękna i roztaczająca dokoła słodką woń kwiatów, zerwanych dopiero wczoraj. Nie starzała się, nie umierała, nie więdła, nie traciła nic ze swego pierwotnego uroku i blasku — i dziś jest taką, jaka była przed wiekami, wiecznie młoda, nieśmiertelna.

Zapoznać z nią czytelnika tu — w krótkim artykule dziennikarskim — jest rzeczą niemożliwą i — zbyteczną — ze względu na to, że posiadamy doskonałe studyum o Petrarce pióra Felicyana. Tam, obok wytwornych przekładów jego przepysznych sonetów do Laury, z których dwa w parafrazach Mickiewiczowskich weszły do naszej literatury ojczystej i stały się prawdziwą jej ozdobą, obok wykwintnych *ballad* i *canzon*, które tylko taki mistrz formy, jak Felicyan, umiał oddać bez skazy — znajdujemy wyczerpujący zarys działalności literackiej Petrarki i ściśle rozważenie tych zasług, które położył dla piśmiennictwa włoskiego kochanek Laury. Do tej książki odsyłamy czytelników rozumiejących potrzebę zaznajomienia się z tym poetą miłości, składającym wytworne i piękne rymy w zaraniu XIV stulecia, to jest w czasie, kiedy u nas daleko jeszcze było do Reja i Kochanowskich.

Zatarg Rosyi z Anglią.

(Telegramy Przeglądu).

Londyn 22 lipca. Do Aleksandryi przybyły dwa krążowniki angielskie „Furious“ i „Venus“.

Malta 22 lipca. Angielskie krążowniki „Leander“ i „Lancaster“, oraz trzy torpedowce, opuściły Maltę, aby przyłączyć się do angielskiej eskadry morza Śródziemnego, która uda się zapewne do Aleksandryi.

Londyn 22 lipca. Statek parowy francuskiego Towarzystwa „Messageries Maritimes“ przybył do Port Said wczoraj, nie zatrzymywany przez okręty rosyjskiej floty ochotniczej „Petersburg“ i „Smoleńsk“, które jeszcze bawią w tej stronie. Również parowiec „Pallavan“, należący do Towarzystwa „Peninsular and Oriental Line“, przepłynął wczoraj niezatrzymywany.

Londyn 22 lipca. Wszystkie poranne dzienniki omawiają ciągle jeszcze zajęcie okrętu „Malakka“ przez Rosyan. Dzienniki apelują do rządu, aby energicznie upomniał się o prawa Anglii i nazywają postępek Rosyan ciężkim błędem, który Rosya niewątpliwie szybko naprawi.

Londyn 22 lipca. Kursa na wczorajszej giełdzie poszły w górę z powodu pogłosek, że zatarg rosyjsko-angielski ma być załatwiony.

* * *

Pewien wybitny znawca prawa międzynarodowego, wyjaśnia w następujący sposób prawną stronę zatargu obecnego Anglii z Rosyą:

W myśl traktatu paryskiego z roku 1856, pozwolono przepływać przez Bosfor i Dardanele tym tylko okrętom wojennym nietureckim, które przeznaczone są do służby poselstw w Konstantynopolu i międzynarodowej komisyi Dunajowej. Traktat londyński z roku 1871 zatrzymał te postanowienia, ale nadał Porcie prawo w czasie pokoju pozwalać na przejazd także takim okrętom wojennym, które mają czuwać nad wykonaniem traktatu paryskiego. Od tego czasu Anglia stale utrzymuje na tamtych wodach dwa okręty, zaś inne mocarstwa, np. Austro-Węgry, robią użytek z tego prawa tylko w czasach politycznie niepewnych (jak np. w r. 1897).

Według umowy rosyjsko-tureckiej z roku 1871, okrętom rosyjskiej „floty ochotniczej“ wolno po poprzedniem zawiadomieniu przepłynąć przez owe cieśniny z wojskiem i więźniami na pokładzie, dlatego więc sam wyjazd statków „Petersburg“, „Smoleńsk“ i „Orel“ nie jest bezprawnym, póki te okręty zatrzymają charakter uzbrojonych statków handlowych, należących do Towarzystwa prywatnego, chociaż to Towarzystwo jest subwencyonowane przez państwo i zorganizowane po wojskowemu. Ale w takim razie nie wolno im w żadnym razie wykonywać na morzu czynności należących do państwowego prawa zwierzchniczego. Wyjątek mogą tylko stanowić okręty handlowe Hiszpanii, Meksyka lub Stanów Zjednoczonych, jeżeli rządy ich udzieliły im listu korsarskiego, albowiem te trzy państwa nie uznały art. 1-go deklaracyi paryskiej z roku 1856, który takie uprzywilejowane korsarstwo raz na zawsze usuwa. Rosya zaś ów artykuł uznała, a zatem nie ma ona prawa w czasie wojny udzielać swym okrętom handlowym prawa wizytacyi i konfiskaty.

Ale jeszcze w inny sposób Rosya mogła sobie poradzić, ażeby zupełnie legalnie wydostać wyżej wymienione okręty z morza Czarnego, a potem wbrew wszelkim traktatom używać ich jako krążowników pomocniczych. Oto mianowicie rząd rosyjski mógł w dniu, w którym owe okręty przybyły do Port-Said, zakupić je od prywatnych ich właścicieli dla swej marynarki wojennej z tem zastrzeżeniem, że stają się one własnością rządu, gdziekolwiek bądź chwilowo się znajdują. Wówczas mocarstwa znalazłyby się wobec faktu dokonanego, który trudno byłoby zakwestyonować, albowiem taka zmiana flagi w obrębie jednego państwa nie narusza praw państw neutralnych lub stron wojujących. Dodać jednak wypada, że o takiej zmianie flagi handlowej na wojenną należało zawiadomić mocarstwa drogą dyplomatyczną, przedtem zaś nie wolno tym okrętom wykonywać praw wojennych.

Okręty wojenne z jawnie wywieszoną flagą wojenną mają prawo przytrzymywać statki, przeszukiwać je i konfiskować tylko poza obrębem obcych wód terytoryalnych, oraz jedynie celem wykonania kontroli nad kontrabandą wojenną i nad złamaniem blokady. O ile zaś poczta może być zaliczona do kontrabandy, tego dotychczas nie ustalono traktatami. Powagi naukowe sądzą, że przewożenie takiej poczty lub takich osób, które mogą udzielić stronom wojującym jakichś informacyj, są złamaniem neutralności i odnośne okręty mogą być uważane jako będące w służbie nieprzyjaciela. Nie dotyczy to jednak korespondencyi między państwem, prowadzącem wojnę, a jego posłem w jakiemś państwie neutralnem. Wyjątkowe stanowisko zajmują regularne okręty pocztowe, gdyż konfiskować można tylko ewentualnie znalezioną na nich kontrabandę, ale samych okrętów się nie aresztuje.

Możnaby jeszcze poruszyć kwestyę, jakby się rzecz przedstawiała, gdyby np. kapitan okrętu „Petersburg“ był działał na własną rękę, bez polecenia z góry. Odpowiedź jest prosta. Jeśli rząd rosyjski później zatwierdzi ten krok, to mamy do czynienia z formalnym aktem wojennym; w przeciwnym razie nie ma *casus belli*, lecz tylko gwałt bezprawny, za który rząd powinien dać zadośćuczynienie.

Gdyby okręt austryacki znalazł się w podobnej sytuacyi, jak „Malakka“, to kapitan jego powinien postąpić w ten sposób: Przedewszystkiem ma wygotować protest w dwóch egzemplarzach, z których jeden zatrzymuje u siebie, drugi wręcza kapitanowi statku, który go przytrzymał. W tym proteście ma podać długość i szerokość geograficzną miejsca, w którem go zatrzymano, oraz znajdujący się na okręcie zapas węgli, celem oznaczenia ewentualnego odszkodowania. Prócz tego ma zaznaczyć w proteście, o ile kapitan okrętu przeciwnego myli się w swych przypuszczeniach co do kontrabandy. Po wygotowaniu protestu należy słuchać rozkazów obcego okrętu. Ale na tem jeszcze nie koniec. W najbliższym neutralnym porcie powinien kapitan wezwać interwencyi poselstwa austryackiego. Ponieważ wypadek z „Malakką“ zdażył się w pobliżu Port Saidu, należałoby postarać się w Konstantynopolu o interwencyę ambasadora tamtejszego. Prócz tego jeżeli kapitan zatrzymanego okrętu wie, gdzie znajduje się najbliższy okręt wojenny austryacki, powinien i jego wezwać o interwencyę. Resztę załatwia się na drodze dyplomatycznej.

Ostateczna decyzya następuje przez sąd morski. Sąd ten przedewszystkiem stwierdza, na jakiej podstawie „kaptor“, t. j. kapitan przytrzymujący, wnioskował o kontrabandzie, a więc w danym razie będzie należało stwierdzić, z jakiej racyi kapitan rosyjski nie wierzył zapewnieniom, że dynamit na pokładzie „Malakki“ jest przeznaczony dla Hongkongu, lecz sądził, że „Malakka“ wiezie go do Japonii. Ten sąd nie może zebrać się w Port-Saidzie, lecz tylko w obrębie Rosyi. Gdyby sąd orzekł, że była podstawa do wątpienia w prawdomowność kapitana „Malakki“, to Rosya może zatrzymać „Malakkę“ i nie oddać jej Anglii. Ale Rosya będzie musiała podać bardzo ważne powody, dla jakich podejrzywała twierdzenia kapitana tego okrętu, bo jest to kwestya zasadnicza i mocarstwa nie mogą się zgodzić na to, ażeby Rosya dla jakichś ogólnikowych podejrzeń uniemożliwiała całą żeglugę na morzu Czerwonem.

Co i o czem piszą.

Współpracownik *Czasu* p. T. S. w biuletynie swoim dzisiejszym opowiada kilka bardzo zajmujących rzeczy; najlepszą z nich jest opowieść o robotniku, który sam zarabia sześć koron dziennie i strejkuje, bo uważa, że ta zapłata jest za mała, równocześnie zaś parobkom swoim, pracującym na jego gruncie w Gorlickiem, płaci po trzydzieści grajcarów dziennie i uważa, że to zupełnie dostateczne wynagrodzenie za dwanaście godzin pracy w polu. Ale oddajmy pióro p. T. S. Pisze on:

Kto ulegnie? Choćby nawet zasoby robotników nie wyczerpały się całkowicie, choćby robotnicy ci znaleźli wystarczającą robotę u siebie na roli, to i w takim razie strejk im się sprzykrzy, a sprzykrzyć im się musi, gdyż, jak to już tylekrotnie zaznaczaliśmy, nie został wywołany walką o chleb.

Rozmawiałem dziś z robotnikiem z gorlickiego. Nie należy do najlepiej płatnych, nie zarabia więcej nad 6 koron dziennie.

— Żona wasza została w domu?
— Nie, żonę i dzieci mam ze sobą tutaj.
— A na gruncie kto siedzi?
— Gruntu i chałupy pilnuje matka.
— Duże macie gospodarstwo?
— Będzie ze trzy morgi.
— To do roboty najmujecie ludzi?
— A tak, któżby mi inaczej obrobił?
— Po czemuż im płacicie?
— Po trzydzieści grajcarów.

I ten strejkuje! Zaczął, idąc z prądem fali. Dzisiaj trzyma go przy strejku terroryzm. Ponieważ zaś czynnik ten może być za słaby, agitatorowie dostarczają chłopu codzień nowej podniety. Opowiadają mu, że minister rolnictwa objeżdżający dzisiaj Galicyę, wybrał się w drogę po to tylko, żeby w imieniu skarbu państwa wykupić wszystkie prywatne przedsiębiorstwa w Borysławiu, a potem zaprowadzić tam istny raj na ziemi. Są tacy, którzy choć nie wierzą, nie śmieją przeczyć.

Jak lekkomyślnie, jak występnie rzucono hasło do zmowy między robotników, świadczy o tem początek bezrobocia w kopalni wosku, należącej do galic. Banku kredytowego W kopalniach wosku istnieje ośmiogodzinny dzień pracy. Ta kwestya odpada tu zatem zupełnie.

Robotnicy wiedzieli wybornie, że kopalnia ma znaczne zapasy gotowego produktu i że bezrobocie katastrofą dla przedsiębiorstwa nie będzie. Mimo to przedstawili szereg żądań, na które dyrekcya dała im wyczerpującą odpowiedź. Po otrzymaniu jej robotnicy oświadczyli, że uznają, że dyrekcya zgadza się na wszystko, co leży w granicach możebności. Robota nie ustała. Mimo to nacisk z zewnątrz był tak silny, że we dwie doby po owej rozmowie dyrektora z robotnikami i ta kopalnia przyłączyła się do strejku.

Borysław strejkuje. W dniu dzisiejszym strejkuje nawet silniej, wyraziściej, niż w dniach poprzednich. Oprócz kilkudziesięciu robotników, przeważnie żydów, pracujących stale, nikt nowy do roboty się nie zgłasza. Nikt nie wierci. W kopalniach tłoczą do zbiorników ropę, która ze studzien bucha, oprócz tego utrzymywane są w ruchu stacye elektryczne. Wszystko to odbywa się rękami kierowników. Cała ta warstwa, złożona z rozmaitych żywiołów, ale mająca w swym składzie i jednostki z wykształceniem akademickiem, zastępuje dziś robotnika w niezbędnych pracach ręcznych.

Jak na okres strejkowy, panuje w Borysławiu spokój. Czy będzie tak do końca? Posłuchajmy tylko brzmienia rozesłanej odezwy:

„Na posiedzeniu, dnia 12 bm. odbytem, uchwalił komitet pracodawców, aby pozostawić pomieszkania tym robotnikom, którzy je w naturze otrzymują, tylko do dnia 26 bm. włącznie, poczem mieszkania te opróżnić należy, o czem robotnicy zawiadomieni być powinni“.

Odezwy tej nie rozsyłają socyaliści. Jest ona najzupełniej autentyczna. Czy krok taki jest nieuniknony? W kopalni Banku kredytowego zapewniono mię dzisiaj, że Bank swych robotników z mieszkań wyrzucać nie będzie.

— Przedewszystkiem — powiedziano mi — jest bardzo wielu takich, którzy strejkują tylko pod wpływem terroryzmu. A wreszcie poco ich drażnić, po co przez przykre sceny przysparzać sympatyi socyalistom i po co przecinać wszelki stosunek do ludzi, z którymi ostatecznie znowu kiedyś będziemy musieli pracować.

Z izby sądowej.

Lwów 22 lipca.

(O podburzanie przeciw narodowości polskiej).

Kierownik szkoły ludowej w Niemirowie, p. Misiński, doniósł był swego czasu Radzie szkolnej okręgowej, że gr. kat. proboszcz miejscowy x. Kiprian na godzinach religii zamiast uczyć dzieci katechizmu, wszczepia w nie nienawiść do narodowości polskiej.

X. Kiprian, obrażony tem doniesieniem, zaskarżył p. Misińskiego o oszczerstwo, a sąd w Niemirowie, mimo przeprowadzonego przez oskarżonego dowodu prawdy, skazał go na 5 dni aresztu, zamienionego na grzywnę w kwocie 50 koron.

Wskutek apelacyi oskarżonego odbyła się wczoraj przed tutejszym krajowym sądem karnym ponowna przeciw panu Misińskiemu rozprawa, która zakończyła się uwolnieniem go, a skazaniem x. Kipriana na zapłacenie kosztów postępowania karnego. Okazało się bowiem, iż x. Kiprian rzeczywiście judził dzieci przeciw narodowości polskiej i podmawiał je, aby nauczyciela nie słuchały. Pewnego razu podczas nauki języka polskiego oświadczył jeden uczeń, że nie będzie po polsku czytał, bo xiądz proboszcz nie pozwala. Inny uczeń, gdy go nauczyciel za złe zachowanie się chciał ukarać, zawołał: „bij, bij, to ci xiądz da“. Udowodniono też x. Kiprianowi, iż nietylko w szkole, ale i w cerkwi z ambony przeciw szkole i nauczycielom polskim ludzi podmawiał.

KRONIKA.

Lwów 22 lipca.

Sankcyę cesarską otrzymały uchwały Sejmu galicyjskiego w sprawie niektórych leśno i wodnopolicyjnych zarządzeń i zalesień ochronnych, tudzież w sprawie uregulowania potoku Błotnia wraz z dopływami.

Uzupełniający wybór jednego posła na Sejm krajowy, z okręgu wyborczego miasta Lwowa, w miejsce śp. Tadeusza Romanowicza, odbędzie się 15 września br.

Strejk w Borysławiu Ponieważ przeprowadzone przez starostwo w Drohobyczu dochodzenia wykazały, że stowarzyszenie robotników „Górnik“ dopuściło się licznych przekroczeń swojego statutu, przeto starostwo na zasadzie §. 25 ustawy o stowarzyszeniach, zawiesiło działalność tego stowarzyszenia i poleciło wczoraj lokal jego w Borysławiu zamknąć.

Wczoraj popołudniu usiłowano naprawić uszkodzony rurociąg firmy Freunda, przyczem robotnika zatrudnionego tą robotą obrzucili strejkujący kamieniami i oblali ropą, tak, że tylko pod opieką wojska można go było odprowadzić do domu. Rurociąg wspomniany w nocy naprawiono. Dr. Marek zgłosił się z deputacyą robotników u radzcy Piwockiego z prośbą o interwencyę celem podjęcia rokowań i podał mu życzenia robotników na piśmie. Radzca Piwocki wręczył to pismo komitetowi pracodawców.

Wielka tragedya rodzinna. Wczoraj około godz. 7mej wieczorem spadł z okna II p. przy ul. Szeptyckich l. 60 dwuletni synek konduktora kolejowego, p. Mańczukowskiego. Przerażeni rodzice, w oczach których zdarzył się ten straszny wypadek, zbiegli w mgnieniu oka na dół, gdzie znaleźli dziecię swoje nieprzytomne wprawdzie, lecz jeszcze przy życiu. Wynieśli je na górę, ułożyli do łóżka, a p. Mańczukowski począł się ubierać, aby wyjść po lekarza, gdy nagle zachwiał się na nogach i padł nieżywy na ziemię. Cierpiał on już od długiego czasu na serce, więc straszne wzruszenie z powodu upadku dziecka wywołać musiało katastrofę. Synka jego, który doznał silnego wstrząśnienia mózgu, odwieziono do szpitala.

Panny ze świadectwem dojrzałości. W gimnazyum lwowskiem Franciszka Józefa odbywała się w tym roku matura pod przewodnictwem radzcy szkolnego dra Majchrowicza, a temi dniami rozdano świadectwa maturalne. Owóż dostały je między innymi także panny w liczbie jedenastu, a z nich cztery zdały egzamin z odznaczeniem, wszystkie one były uczennicami zakładu p. Zofii Strzałkowskiej.

Ślub. W Pilicy w gub. kieleckiej pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Mścisławem Godlewskim, radzcą Tow. kredytowego ziemskiego i byłym redaktorem *Słowa* warszawskiego, a panną Izą Miączyńską, córką śp. Władysława i Felicyi z Wielowiejskich, właścicieli dóbr Rudniki.

O strasznym wypadku, jakiemu uległ trzynastoletni synek państwa Władysławostwa Komorowskich, Antoś, piszą z Bojanowa: Dnia 18 bm. po południu wyjechał on wraz z młodszym swoim braciszkiem i rodzicami do pobliskiego lasu. Koń drażniony przez komary, zrzucił chłopaka z siebie, lecz noga nieszczęśliwego pozostała w strzemieniu. Przelękniony koń skoczył między drzewa, wlokąc za sobą biednego chłopczynę. Kilka razy ciało podskoczyło na wysokość konia, a główka uderzała to o stojące drzewa, to o pnie, kalecząc się w straszliwy sposób. Wreszcie pasy od siodła pękły, koń pobiegł dalej, a przerażeni rodzice goniąc za dzieckiem, znaleźli je pod drzewem bez życia z roztrzaskaną czaszką i połamanemi rękami. Rozpacz ich nie miała granic. Wypadek ten wywarł w całej okolicy przygnębiające wrażenie. Liczne duchowieństwo i sąsiedzi wzięli udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym.

Dwóch subjektów handlowych bez zajęcia: Józef Brojak i Stanisław Łuszpiński, odebrało sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru w krzakach na stoku Góry Zamkowej.

Posiedzenie Rady miejskiej, które miało się odbyć wczoraj, nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu.

Z Tuchowa donoszą: Dnia 16 lipca br. w kaplicy domowej p. Ludwiki z hr. Zamoyskich Rozwadowskiej pobłogosławił O. Mellin, superior T. J. w Czerniowcach, związek małżeński panny Maryi Rozwadowskiej, córki pp. Bronisława i śp. Wandy z Karniewskich z panem Janem Theodorowiczem, synem pp. Ignacego i Marceli z Bohdanowiczów. Przed ślubem przemówił wzniośle i serdecznie O. Mellin do państwa młodych, biorąc za motto „Bóg z nami“, wykazał, że jedynie na życiu prawdziwie religijnem, na wzajemnej miłości i zgodzie szczęście małżeńskie może być oparte. Po mszy św. pani domu, stryjenka panny młodej, podejmowała licznie zgromadzoną rodzinę z szczerą staropolską gościnnością. Nastrój uroczystej chwili zamienił się rychło w wesoły gwar, rozchodzący się jednobrzmiącym tonem po pięknym pałacu i uroczym parku. Około 3 godziny popołudniu dano hasło do obiadu. *Menu*, ujęte w zgrabny wierszyk, zastosowany do każdego z uczestników, było wstępem do licznych toastów, wznoszonych na pomyślność państwa młodych, pani domu i obydwóch rodzin. Wieczorem wszyscy goście zebrali się na dworcu kolejowym, aby pożegnać odjeżdżających państwa młodych, zasypując ich kwiatami.

Śmierć z rozpaczy. Donieśliśmy przed kilku dniami, że umarł w wagonie Karol hr. Mielżyński. Teraz pisma poznańskie donoszą, że zabiła go apopleksya z powodu rozpaczy, jaka go ogarnęła na wiadomość, iż bliscy jego krewni: Jan i Bolesław hr. Bnińscy, tak sromotnie się skrompromitowali przed sądem w Pile i otrzymali hańbiący wyrok, którym jeden z nich został skazany na więzienie i karę pieniężną, a drugi uwolniony jedynie z braku dowodów. Nadto miano obu oskarżonym odebrać wszystkie prawa honorowe na pięć lat. Ta brudna sprawa i ten wyrok tak zmartwiły uczciwego człowieka, wychowanego w surowem poczuciu honoru, że dostał ataku apoplektycznego i umarł.

W berlińskim salonie sztuki wystawiło w tym roku prace swoje tylko dwóch Polaków: Roman Kochanowski nadesłał z Monachium pełen nastroju „Wieczór zimowy“, zaś rzeźbiarz Kowalczewski dał biust pianisty Eisenbergera.

Demonstracya robotników w Warszawie. Pod datą 17 lipca piszą z Warszawy do *Kuryera poznańskiego*:

Mieliśmy tu dziś tj. w sobotę między godziną 5 a 6 po południu pierwszą demonstracyę głodnego proletaryatu. Polegała ona na tem, iż nagle zjawiły się na Nowym Swiecie małe garstki robotnicze, które rosnąc nieznacznie po drodze, dążyły do placu Aleksandra i dalej w aleje już zwartą masą około dwustu ludzi z rozwiniętym czerwonym sztandarem i socyalistyczną pieśnią ku zdumieniu i przerażeniu przedewszystkiem policyi. Wlot zgwizdano posiłki policyjne i żandarmskie i rozpędzono demonstrantów, z których wielu aresztowano. Byli to sami robotnicy — bez roboty.

Dla policyi demonstracya ta była niespodzianką, należy się jednak obawiać, że po pierwszych nie zabraknie i dalszych demonstracyi, które się mogą na nas odbić zaprowadzeniem w Warszawie i większych miastach Królestwa stanu oblężenia, *de jure* dotąd obowiązującego, gdyż go nie zniósł po r. 1863 żaden ukaz, ni akt, ni rozporządzenie. Byłaby to woda na młyn czynowników, woda bardzo mętna, w której tak łatwo się obłowić dziesięć razy więcej niż obecnie. Choć i teraz idzie to wyśmienicie. Spytajcie tylko tych, którzy za jakiekolwiek najmniejsze nawet przewinienia lub wprost na fałszywy donos dostają się do więzień. Spytajcie ich rodziców, ich rodziny, jakie to pociąga za sobą koszta — na uzyskanie sprawiedliwości tylko! Podanie bielizny, pożywienia i innych potrzeb, jakie to wszystko kosztowne, a ile to rąk po drodze trzeba zamknąć nie groszem, ale złotem!

Ruskie amatorskie przedstawienie w Ameryce. W Oliphancie w północnej Ameryce odbyło się 2 b. m. amatorskie przedstawienie w języku ruskim. Odegrano Franka dramat p. t. „Skradzione szczęście“. *Swoboda*, ruski dziennik, wychodzący w Ameryce, donosi, że amatorowie wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze.

Posucha daje się ogromnie we znaki mieszkańcom wsi Sadzawki w pow. skałackim. Studnie w tej wsi wyschły zupełnie, tak, że mieszkańcy muszą wozić wodę albo z Toustego, albo ze Stawek; podobna posucha, według ksiąg cerkiewnych, była w Sadzawkach w 1864 i w 1783 r.

Śmiertelna ucieczka więźnia. Dnia 19 b. m. nad ranem wiózł żandarm z posterunku w Dębicy 12 szupaśników, których oddać miał w ręce żandarmeryi przemyskiej. Gdy pociąg dojeżdżał do Przeworska, zerwał się nagle z pomiędzy śpiących więźniów niejaki Friedman, 18-letni kelner, rodem z Buska, i rzucił się ku drzwiom. Żandarm skoczył za uciekającym, lecz zanim zdążył przytrzymać go, Friedman skoczył z platformy i runął na ziemię, tuż koło toru, z rozbitą głową.

Friedman był kilkakrotnie karany za kradzież. Teraz właśnie po odsiedzeniu kary w Wiedniu za tę zbrodnię, odstawiony został do Galicyi i miał być przez żandarmeryę odszupasowany do Buska, jako miejsca przynależności.

Bojkotowanie uniwersytetu wiedeńskiego i grackiego. Studenci chorwaccy i słoweńscy ogłosili odezwę, w której wzywają kolegów, aby zamiast na uniwersytety w Wiedniu lub w Gracu zapisywali się na uniwersytet czeski w Pradze. Podobno już 150 studentów zobowiązało się wstąpić na wszechnicę czeską w Pradze. Ma to być odpowiedzią na zeszłoroczne wybryki antisłowiańskie na uniwersytecie wiedeńskim.

Nie rozumiemy tylko, dlaczego owym studentom nie przyszło na myśl, że można się także zapisywać na uniwersytet krakowski lub lwowski, a nie jedynie na praski.

Samobójstwo. Porucznik 60 pułku piechoty, Walter Frühbeck, bawiący z batalionem 10 na ćwiczeniach pod Jaworowem, odebrał sobie życie, powiesiwszy się w lesie na drzewie.

Nagła śmierć kapłana. Z Jarosławia donoszą, że X. Michał Wołczański, proboszcz łaciński z Michałówki, po wygłoszeniu w ubiegłą niedzielę kazania w swoim kościele, padł nieżywy, rażony apopleksyą.

Spotkanie na rzece. Dzienniki berlińskie rozpisują się nader obszernie o niezwykłej przygodzie. Parowiec „Friedrich“ płynący w poniedziałek ostatni Sprewą do Poczdamu, napotkał w pobliżu stacyi Morlake dwa jachty żaglowe. Jeden z nich płynący prawą stroną rzeki zamiast lewą, mimo sygnałów, nie chciał się usunąć. Katastrofie udało się zapobiedz tylko przez to, że w ostatniej chwili „Friedrich“ raptownie skręcił na bok i zatrzymał się. Podróżni, stojący u burty parowca, głośno wyrażali swoje niezadowolenie z niesfornych właścicieli żaglowców. Gdy parowiec miał już dalej ruszać, zabrzmiał z jednego jachtu kategoryczny rozkaz: „Stać w miejscu!“ i jacht stanął w poprzek drogi parowca. Kapitan zapytał, dlaczego go zatrzymują, a w odpowiedzi otrzymał szorstkie wezwanie: „Wydać natychmiast człowieka z czerwonym gwoździkiem w butonierce“. Kapitan aczkolwiek zdziwiony i nieco oburzony takim tonem, odpowiedział spokojnie, że nie widział takiego człowieka na pokładzie. Na to znowu zabrzmiała komenda: „Dwóch na pokład! Przytrzymać tego człowieka“. Po chwili przybił do „Friedricha“ mały parowczyk, towarzyszący jachtom, a z niego wysiadło dwóch panów. Jeden z nich oznajmił, że jest adjutantem następcy tronu i ma rozkaz aresztować człowieka z czerwonym gwoździkiem, który krzyknął ku jachtowi księcia coś obraźliwego. Nadaremnie jednak szukano, na całym pokładzie nie było ani śladu czerwonego gwoździka; obaj wysłannicy powrócili z niczem na jacht, a „Friedrich“ straciwszy pół godziny czasu, mógł wreszcie puścić się w dalszą drogę. Prawie wszystkie dzienniki podają wiadomość o tem zajściu bardzo krytycznie, nazywając je „niepożądanem“, „niemiłem“, „niefortunnem“ i t. p.

Aleksiejew i Kuropatkin. Od chwili, gdy jen. Kuropatkin objął naczelne dowództwo nad armią mandżurską, ciągle rozchodziły się wieści i plotki o jego rywalizacyi z Aleksiejewem, namiestnikiem carskim na Dalekim Wschodzie, przedstawiające rzecz tak, że Aleksiejew jakby umyślnie przeciwdziała wszystkim planom Kuropatkina, a mimo to cieszy się łaską carską. Obecnie opowiadają sobie w Rosyi, jaki jest powód tej niezwykłej łaski.

Oto Aleksiejew ma być synem naturalnym cara Aleksandra II, więc uważa się go na dworze petersburskim jako należącego do rodziny; tem się tłumaczy, że wszystkie skargi Kuropatkina na niego nie odnosiły w Petersburgu zamierzonego celu i Kuropatkin kompromitował się tylko tem, że występował przeciw kuzynowi carskiemu.

W związku z tem jest także najświeższa wiadomość, że istnieje w Petersburgu zamiar utworzenia w jesieni drugiej armii, zupełnie niezależnie od armii Kuropatkina, a na jej czele ma stanąć jenerał Suchomlinów, dotychczasowy komendant Kijowa, jeden z najlepszych uczniów Dragomirowa. Tak więc Kuropatkin nie byłby już naczelnym wodzem w wojnie z Japonią, lecz tylko dowódzcą jednej części wojsk, zatem Aleksiejew jako namiestnik i wicekról, byłby wyższy od niego rangą. W każdym razie jest faktem, że Aleksiejew i nadal cieszy się zupełną łaską cara.

Współczesne wątpliwości sumienia. Przed kilku tygodniami ogłosił Jean de Bonnefon książkę p. t. *Les cas de conscience modernes.* Opowiedziano tam, jakie to skrupuły trapią dusze kapłanów współczesnych, powołanych do rozgrzeszania penitentów i udzielania Sakramentów św. Oczywiście Watykan, jako najwyższa instancya w sprawach sumienia, ma obowiązek rozstrzygania „nowych" wątpliwości. Codziennie nadchodzą do Ojca św. ze wszystkich stron świata pytania, które nasuwa ewolucya kultury. Codziennie prawie jakiś biskup żąda rozwiązania jakiejś zagadki moralnej. Bonnefon cytuje mnóstwo tych *cas modernes.* Powtarzamy za nim kilka według *Gil Blas*'a:

„Przed bardzo niedawnym czasem zwrócił się jeden z biskupów angielskich do Watykanu z pytaniem następującem:

„Czy flirt, praktykowany w społeczeństwie angielskiem i wogóle w stosunkach towarzyskich całego świata, należy tolerować lub potępiać? Czy można udzielać rozgrzeszenia takim mężczyznom i kobietom, które przyznają się do flirtu i uważając go za rozrywkę niewinną, nie chcą go porzucić?" Jaką odpowiedź biskup otrzymał z Watykanu, Bonnefon powiedzieć nie umie.

Ale nietylko o flircie, lecz i o innych „modach" rozstrzygać musi najwyższy trybunał katolicyzmu. W analektach z r. 1902 wymieniono po raz pierwszy słowo: „automobil". Jakiś xiądz belgijski bowiem wystosował do Rzymu zapytanie: czy można ze spokojnem sumieniem dać rozgrzeszenie palaczowi, który, pędząc z ogromną szybkością, przewrócił i poranił przechodnia, i któ nie chce przyrzec spowiednikowi, że w przyszłości jeździć będzie z przepisaną przez władze szybkością. Z Watykanu nadeszła odpowiedź następująca:

„Rozgrzeszenia należy oczywiście odmówić każdemu palaczowi, który nie ma silnego postanowienia, że wystrzegać się będzie wyrządzania szkody komukolwiek. Ale z drugiej strony nie może spowiednik wymagać od automobilisty, aby ściśle stosował się do przepisów policyjnych. Te przepisy bowiem są zmienne. I byłoby nielogicznem, gdyby ten sam człowiek popełniał grzech śmiertelny, jadąc na terenie belgijskim, a nie popełniał go, pędząc z równą szybkością na terenie holenderskim".

Jak samojazd w czasach teraźniejszych, tak niegdyś koleje sprawiały kongregacyom rzymskim sporo kłopotów. Była pono nawet chwila, w której księżom zakazywano korzystać z tych machin piekielnych. Jeden z biskupów francuskich zabronił wszystkim burmistrzom katolickim swoich dyecezyi wydawać pozwoleń na budowę stacyi kolejowych w obrębie ich władzy, bo „kolej jest narzędziem nieporządku i jest zgubna, jako środek ułatwiający zamianę cichego życia wsi na niezdrową ruchliwość miasta". Ale oczywiście te uprzedzenia szybko ustąpiły. Pius IX posiadał wspaniały wagon salonowy z przepysznemi obrazami, a Leon XIII maleńką lokomotywę, którą lubił w ruch wprawiać... na stole. „Biedna niewolnica! — mawiał on przy tej zabawie. — Podobna jest do mnie: wielka potęga, zamknięta w małej przestrzeni".

Największą rolę w owych *cas de conscience*, przedstawianych Watykanowi do rozstrzygnięcia, odgrywa oczywiście małżeństwo nowoczesne. Nie ma tam ani jednej tragedyi i komedyi, ani jednej komplikacyi, ani jednej odmiany niewiary małżeńskiej, ani jednej przeszkody do zawarcia lub zerwania ślubów, nad którąby nie zastanawiali się kardynałowie. Z ich doświadczeń mogliby dużo korzystać powieściopisarze i komedyopisarze.

Pancerze zakupione przez Rosyę. W Medyolanie podpisaną została przez attaché wojskowego ambasady rosyjskiej, Müllera, z upoważnienia posła, ks. Urusowa, umowa z Towarzystwem wyzyskującem patent p. Benedettiego na pancerze dla wojska. Są to plastrony do noszenia na piersi, których kule karabinowe i cięcia pałaszy nie przebijają. Na kilka lat przed Benedettim wynalazek ten uczynił, jak wiadomo, Szczepanik w Wiedniu, ztąd nawet mogłoby się zdawać, że pierwszy pomysł należał do Szczepanika. Rząd rosyjski zamówił u Towarzystwa Benedettiego sto tysięcy plastronów po 15 rubli za sztukę. Plastron, tkany z jedwabiu, waży 500 gramów, ma płaszczyzny 17 centymetrów kwadratowych i 12 milimetrów grubości. Dostawa plastronów ma być uskutecznioną na 15 sierpnia. Benedetti był kawiarzem w Rzymie, zanim wystąpił z plastronem, którego wyrób jest jego specyalnością, ale nie jest naśladownictwem Szczepanika. Faktem jednak jest, że próby z plastronem dały dobre rezultaty. Rosya chce widocznie zastosować pancerze ochronne dla wojska w Mandżuryi.

Korespondenci wojenni. W Petersburgu jest obecnie bardzo interesujący zakątek. Jest to biuro korespondentów, które tak opisuje jeden z dzienników petersburskich:

„Najbardziej natężona praca w biurze odbywa się w nocy, od godziny 1-szej do 2-giej. Wszyscy korespondenci już są zebrani, hałasują, przechadzają się i siedzą naokoło wielkiego stołu, obitego czarną ceratą. Czekają na wiadomości urzędowe, których udziela im wojskowa komisya redakcyjna, pracująca w jednym z sąsiednich pokojów. Dziennikarzy rosyjskich o tej godzinie w biurze jest niewielu. Wpadnie jeden, drugi, przemówi kilka słów do jakiego kolegi cudzoziemca i ucieka dalej. Zastępują ich podczas oczekiwania biuletynów woźni redakcyjni. Korespondenci cudzoziemcy oczekują wszyscy z prezesem na czele, wybranym przez nich samych, w celu porozumiewania się z rzeczoną komisyą. Otrzymawszy biuletyny, natychmiast wysyłają je do swoich dzienników, korzystając ze znajdującego się w gmachu biura telegrafu.

Pośród korespondentów cudzoziemskich podczas oczekiwania wiadomości nocnych, panuje ożywienie. Postacią główną jest korespondent agencyi Reutera. Pan ten, małego wzrostu, ma włosy czarne i małą bródkę napoleońską. Przerzuca przy stole swoje stosy papierów i notatek i nie zważając na ogólny hałas, zdąży rzucić tu i ówdzie uwagę lub ostrą przymówkę. Zawsze posiada więcej wiadomości od swych kolegów. Skąd — to już jego sekret. Korespondent *New York Heralda*, Anglik, wytwornej powierzchowności, ćwiczy się w języku rosyjskim. Lekcyi udziela mu reporter *Nowosti.* Angielskie *Central News* posiadają odpowiedniego przedstawiciela. Jest to poważny starzec siwobrody, w binoklach w szylkretowej oprawie. Poważny, milczący, nawet żarty korespondentów francuskich nie pobudzają go do śmiechu.

Najbardziej młodzieńczym i żywotnym żywiołem biura są korespondenci francuscy, przedstawiciele *Figara, Petit Journalu, Matina, Echo de Paris* i innych. Najwięcej ze wszystkich gestykulują, nie zwracając uwagi na późną godzinę, odchodzą co minuta w kąt pokoju, szepcą coś, oburzają się, śmieją i pozwalają sobie nawet na szkolne wybryki. Są między nimi „wielcy oryginali". Naprzykład korespondent *Figara*, człowiek wzrostu średniego, z włosami krótko ostrzyżonemi, z zasady nigdy nie zdejmuje fraka. Koledzy jego na dyżur nocny wdziewają wygodniejsze ubrania np. szlafroki kolorowe, a „oryginał" siedzi we fraku, jak pan młody przed ślubem, olśniewając białością swojego gorsu. „Praca dziennikarska jest sprawą świętą" — powtarza.

Żyją wszyscy w spokoju i zgodzie, ma się rozumieć, dopóki nie chodzi o udzielenie zdobytych wiadomości. Wówczas bowiem postępują według przysłowia: „Przyjaźń przyjaźnią, a interes — interesem".

O losach korespondentów na placu boju podaje ciekawe szczegóły dopiero co ogłoszone sprawozdanie angielskiej „Agencyi telegraficznej Reutera". Agencya zaznacza, że wojna rosyjsko-japońska pochłania energię centralnego zarządu do ostatnich granic. Olbrzymie koszta musiały być podjęte celem zapewnienia sobie raportów o morskich i lądowych operacyach obu stron, trzeba było wyprawiać całą armię korespondentów i urządzić na azyatyckim Wschodzie mnóstwo biur posiłkowych.

Ponieważ Europejczycy nie znoszą żywności, jaka wystarcza japońskim żołnierzom i oficerom, więc korespondenci musieli ugodzić się z osobnym przedsiębiorcą, który dostarcza im europejskich posiłków. Niezbędnymi są także tłómacze, bo depesze, mające iść drutami japońskimi, muszą być napisane po japońsku; to znaczy, że raporty muszą być przetłómaczone w miejscu na język japoński, a potem na japońskim krańcu linii przełożone napowrót na angielski język i wysłane do Europy. Ta konieczność utrudnia znacznie ruchliwość korespondentów, a nadzwyczajna surowość cenzury japońskiej tłómaczy krótkość i jałowość wielu odebranych sprawozdań. Jednakowoż w wielu razach Agencya prześcignęła wszystkie inne źródła informacyjne, wyprzedziła je, i to nietylko w Europie. Kilkanaście razy zdarzyło się, że w Chinach i Japonii dowiadywano się z londyńskich telegramów Reutera o wypadkach, które zaszły w bezpośredniem pobliżu. O katastrofie „Petropawłowska" dowiedziano się w Niuczwanie dopiero z londyńskiego Biura Reutera. Tak samo z Londynu „kablował" Reuter do Jokohamy najwcześniejszą wiadomość o śmierci Makarowa i otrzymano ją tam na trzy godziny przed nadejściem tej samej wiadomości z wybrzeży chińskich. Telegraficzny słownik Agencyi zawiera przeszło pół miliona zdań, ogromnie ułatwiających szybkość transmisyi i obniżających koszta. Sporządzenie słownika kosztowało kilkanaście tysięcy funtów szterlingów.

Zmarli. Bronisław Sas Zamorski, autor kilku rozpraw, jak: „Kronika Pomorzańska", „W sześćdziesiątą rocznicę powstania" itd. zmarł w Przemyślanach, przeżywszy lat 73. Swego czasu zasilał on utworami swego pióra *Gazetę narodową, Ognisko domowe, Przyjaciela ludu* i wiele innych pism. — W Wiedniu umarł prof. Udel, twórca słynnego kwartetu humorystycznego, który i do nas przyjeżdżał przez kilka lat z rzędu, nigdy jednak u nas nie zdołał osiągnąć tego zachwytu, jaki wywoływał w miastach niemieckich.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14, w poł. + 19. Bar. 766. Idzie w górę. Pogoda.

Dobry sposób.

— Tak nienawidzę tego człowieka, że chętnie zatrułabym mu całe życie...

— Wyjdź zamąż za niego.

Zbyt grzeczny.

— Tak, dla żartu, niech mi pan powie, ile mam lat?

— Nie wiem, ale w każdym razie na lata, które pani liczy, wygląda pani młodziej...

Kursy praktyczne.

— Ach i pan, panie doktorze, jesteś na balu?

— Tak, pani. Czułem potrzebę odświeżenia sobie w pamięci niektórych obserwacyj anatomicznych.

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Ciotka Karola," farsa w 3 a. z angielskiego B. Thomasa. — W sobotę popołudniu „Kontrolor wagonów sypialnych" Bissona. Wieczorem po raz I-szy „Artystka w kłopotach," farsa w 3 a. Schönthana i Kadelburga. — W niedzielę popołudniu „Ciotka Karola," wieczorem „Artystka w kłopotach".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 lipca.

W dniach od 4 do 8 września br. odbędzie się w Wiedniu 13 kongres międzynarodowego stowarzyszenia dla kolei miejskich i lokalnych. Stowarzyszenie to powstało w Brukseli w r. 1886 i zajmuje się ulepszeniem technicznem i finansowem kolejek i tramwajów elektrycznych i parowych. Program kongresu obejmuje długi szereg referatów, które dotyczą zarówno ważnych zagadnień technicznych urządzeń, zwłaszcza przy instalacyach elektrycznych, jak niemniej rozmaitych kwestyi specyalnych, o którychby nikt nie przypuszczał, że warte są osobnego referatu. I tak np. pan Parie, jeneralny dyrektor Towarzystwa francuskich kolei miejskich, wygłosi odczyt o dobrych i złych stronach przyczepiania wozów dodatkowych na tramwajach francuskich, inny referat dotyczy kontroli biletów do przesiadania na tramwajach itp. Niewątpliwie i kierownictwo lwowskiej kolei elektrycznej wyszle swych reprezentantów na ten kongres i skorzysta z licznych nowych poglądów i doświadczeń, o jakich tam będzie mowa.

Rząd rosyjski stara się obecnie w Paryżu o tymczasową pożyczkę niezbyt wielką. Owóż koła finansowe paryskie rzekomo odpowiedziały, że nie jest odpowiedniem osłabiać obecnie kredytu państwa rosyjskiego, gdyż będzie ono niewątpliwie niebawem musiało zaciągnąć pożyczkę wielką i już teraz należy przygotować do niej teren. Prawdopodobnem jest, że prezydent rosyjskiego komitetu ministrów Witte po ukończeniu swych rokowań w Niemczech przybędzie do Paryża i wówczas, jak się zdaje, plan tej nowej pożyczki przybierze realne kształty.

Ogłoszony obecnie bilans eksportu i importu Austro-Węgier za pierwsze półrocze br. wykazuje w niektórych punktach wpływ wojny rosyjsko-japońskiej. Tak np. eksport cukru do Japonii zmalał niesłychanie. W r. z. wynosił on w pierwszem półroczu 102.540 cent. metr., w tym roku zaś tylko 1597 cent., t. j. mniej więcej 1/70 część cyfry zeszłorocznej. Natomiast wywóz cukru do Indyj wschodnich znacznie się powiększył, bo z 118.430 cent. wzrósł do 576.565 cent. Jest to wynikiem zmniejszenia cła.

Depresya na giełdzie wiedeńskiej, która zaznaczyła się już w ostatnich dniach, dzisiaj była jeszcze bardziej dotkliwa i wywołała dość znaczne obniżenie się kursów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 22 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu węgierskiej izby posłów odrzucono wniosek hr. Apponyiego o wysłanie adresu do Korony z żądaniem utworzenia osobnego dworu węgierskiego. Dziś odbędzie się głosowanie imienne nad sprawą podwyższenia listy cywilnej.

Budapeszt 22 lipca. Węgierskie Towarzystwo żeglugi na rzekach zapowiada, iż z powodu niskiego stanu wody na Cisie żeglugę na tej rzece wstrzymano.

Madryt 22 lipca. Król Alfons we wrześniu pojedzie do Paryża, wróci stamtąd do Madrytu, a w październiku pojedzie do Berlina.

Budapeszt 22 lipca. Dwaj berlińscy turyści Oskar Wehr i drugi niewiadomego nazwiska spadli w górach Szmeksu z wysokości 200 metrów. Wehr zabił się na miejscu, drugi, ciężko ranny, dowlókł się do jeziora Szczyrbskiego, gdzie go znaleziono. Obaj wybrali się na wycieczkę bez przewodnika, gdyż żaden przewodnik nie chciał iść niebezpieczną drogą, którą sobie upatrzyli.

Hamburg 22 lipca. Towarzystwo okrętowe „Hamburg-America Linie" rozszerzyło ruch swoich parowców, kursujących do Rjeki, także na porty Bordeaux, Rouen, Antwerpię i Rotterdam.

Londyn 22 lipca. Wojskowa ekspedycya do Tybetu natrafiła tylko na słaby opór i przeszła przez wąwóz Kharolla. Obóz znajduje się tylko o 92 mil ang. od Lhassy. Straty Anglików są nieznaczne.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 22 lipca. Jak donosi jedna z tutejszych korespondencyj lokalnych, cesarz Franciszek Józef wyjedzie dnia 30 bm. do Marienbadu, aby złożyć wizytę królowi Edwardowi angielskiemu, który będzie tam bawił na kuracyi. Wizyta trwać będzie tylko kilka godzin, poczem Cesarz wprost z Marienbadu wyjedzie do Czech południowych na manewra.

Zagrzeb 22 lipca. Kapituła w Diakowarze otrzymała depeszę, donoszącą, iż biskup diakowarski X. Strossmayer zachorował niebezpiecznie w Rokitsch-Sauerbrunn, gdzie bawi na kuracyi. Na życzenie biskupa opatrzono go św. Sakramentami. Kapituła poleciła wszystkim proboszczom w dyecezyi, aby zarządzali modły za zdrowie X. biskupa.

Kraków 22 lipca. Z powodu długiej posuchy ze wszystkich stron kraju dochodzą wiadomości o wybuchu pożarów. Do krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń w ostatnich dniach nadeszły następujące depesze o pożarach: W Strusowie, szkoda wynosi 256.000 kor.; wieś Brzegi w pow. samborskim, szkoda 130.000 koron; browar Jocza w Krzywczy, szkoda również znaczna.

Sanok 22 lipca. Na zjazd strażacki zapowiedziano przybycie przeszło 200 uczestników ze wszystkich stron kraju. Gmachy publiczne i niektóre domy prywatne są dekorowane.

Warszawa 22 lipca. *Kuryer warszawski* donosi o kradzieży obrazu Matki Boskiej w Kazaniu następujące szczegóły: Rano dnia 12 b. m. postulantka monasteru żeńskiego, przechodząc koło soboru, usłyszała z podziemia wołania o pomoc. Zawiadomiła o tem natychmiast służbę, która pośpieszyła z pomocą i wydobyła z piwnicy zamkniętego tam stróża cerkiewnego.

Opowiada on, iż, gdy w nocy, jak zazwyczaj, obchodził zabudowanie klasztorne, wpadło na niego czterech młodych ludzi i grożąc mu, w razie, gdyby wołał o pomoc, nożami i rewolwerem, zamknęli go w piwnicy.

Na ramach skradzionego obrazu znajdowało się za 100.000 rubli klejnotów. Nadto złodzieje zabrali przeszło 300 rubli z puszek cerkiewnych. Aresztowano kilka osób podejrzanych, ale żadna z nich nie przyznaje się do czynu.

Londyn 22 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin, minister kolonij na wystosowane doń zapytanie oświadczył, że rząd polecił Milnerowi, aby zawiadomił jenerała Hildiarda, iż rząd angielski zgadza się na oddanie honorów wojskowych na pogrzebie Krügera, jeśli rodzina jego i Boerzy będą sobie tego życzyli. Jeśliby zaś Milner był przekonany, że rzecz ma się przeciwnie, wówczas ma wstrzymać odpowiednie zarządzenia.

Londyn 22 lipca. W Izbie gmin dep. Lourier oświadczył, iż na życzenie podsekretarza w ministerstwie spraw zagranicznych Percy'ego, odkłada swą interpelacyę w sprawie skonfiskowania przez Rosyan statku „Malakka" do poniedziałku, gdyż uznaje ważność tej sprawy.

Dep. Gibson Bowles zapytuje, czy statek „Malakka" odpłynął z Port Said pod flagą rosyjską i czy premier Balfour złoży przed końcem sesyi oświadczenie w tej sprawie.

Balfour odpowiada, że „Malakka" faktycznie z załogą rosyjską na pokładzie opuściła Port Said i oświadcza, że obszerne sprawozdanie o tej sprawie przedłoży jeszcze przed końcem sesyi. Teraz zaś składanie wszelkich oświadczeń uważa za przedwczesne.

Londyn 22 lipca. *Daily Telegraph* w sprawie zajęcia przez Rosyan „Malakki" pisze: Nie można wątpić o poważnem naprężeniu stosunków, jakie z powodu zajęcia „Malakki" panuje między Rosyą a Anglią. Wprawdzie sprawa ta mogłaby być bez naruszenia godności obu narodów zażegnaną, gdyby nie istniała kwestya, jaki charakter przyznać należy takim okrętom, jak „Petersburg" i Smoleńsk". Wiadomo nam także, iż cara zawiadomiono o tem, iż statki wojenne angielskie będą strzelały do okrętów rosyjskich w razie, gdyby one chciały i nadal zatrzymywać handlowe statki angielskie, i że te statki rosyjskie będą zatapiane, jako statki piratów, jeśli nie zmienią swego postępowania.

Rząd ottomański poczyni kroki, aby zapobiedz przepływaniu pod flagą handlową wojennych okrętów rosyjskich przez Dardanele. Kwestya ta niema nic wspólnego z wojną na dalekim Wschodzie.

Standard pisze: Odpłynięcie z Port Said „Malakki" pod eskortą rosyjską powiększyło jeszcze wzburzenie. Nasza godność narodowa domaga się, aby statek ten był nam oddany, zanim wpłynie na wody morza Bałtyckiego. Admirał eskadry angielskiej na morzu Śródziemnem otrzymał instrukcyę, aby, jeżeli „Malakka" dobrowolnie nie będzie oddaną, odebrał ją z rąk Rosyi, zanim przepłynie przez Gibraltar.

Suez 22 lipca. Jak obecnie wyszło na jaw, parowiec rządu egipskiego „Abbas" odpłynął w poniedziałek na morze Czerwone, aby, jak słychać, zażądać od statków rosyjskich: „Smoleńsk" i „Petersburg", by zabrani przez nie przewodnicy do przeprowadzania statków przez morze Czerwone (piloci), natychmiast okręty opuścili.

Londyn 22 lipca. *Daily Telegraph* donosi: Wynik wczorajszych dwóch posiedzeń rady gabinetowej jest ten, że rząd angielski nie dopuści do tego, by statek „Malakka" zawinął do któregoś z portów rosyjskich. Jest możliwem, iż rząd angielski zgodzi się na to, by „Malakka" dowleczoną została do którego z portów neutralnych, gdzieby ładunek jej był przeszukany i stwierdzonem zostało, że znajdujący się na niej ładunek dynamitu przeznaczony był dla eskadry angielskiej na wodach wschodnich. Sądzimy — pisze *Daily Telegraph* — że rząd rosyjski zrozumiał, że rosyjskie okręty handlowe, przemienione na krążowniki, pod żadnym warunkiem nie mogą mieć prawa mieszania się do żeglugi angielskiej.

Londyn 22 lipca. Tutejszy ambasador rosyjski hr. Benkendorf, który odbył onegdaj dłuższą konferencyę z ministrem spraw zagranicznych, wczoraj popołudniu również udał się na konferencyę do ministerstwa spraw zagranicznych.

Londyn 22 lipca. W izbie niższej przy końcu wczorajszego posiedzenia oświadczył Balfour, że rząd dotychczas nie otrzymał potwierdzenia prywatnej wiadomości o uwolnieniu statku „Malakka".

Konstantynopol 22 lipca. Kanonierka rosyjska „Czarnomorec" odpłynęła do Piraeus celem zluzowania okrętu stacyjnego „Kubanec", który powróci na Morze Czarne.

Malta 22 lipca. Oprócz torpedowca „Vulkan" i krążownika „Piramus", odpłynęły także łodzie torpedowe „Speedy" i „Harrier" celem połączenia się z eskadrą morza Śródziemnego.

Londyn 22 lipca. Do *Standarda* donoszą z Odessy pod datą wczorajszą: Krążowniki floty rosyjskiej otrzymały rozkaz, aby aż do otrzymania dalszych instrukcyj, nie brały na pokład ani broni, ani wojska.

Wojna.

Mukden 22 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi pod datą wczorajszą: Wśród Chińczyków panuje pogłoska, wymagająca atoli potwierdzenia, że w okolicy Hsinmintau stoi banda chunchuzów, liczącą 2000 ludzi pod komendą 12 przebranych oficerów japońskich. Oddział ten ma na celu wykonać nagły ruch na Mukden z miejscowości Tjelin, aby zniszczyć linię kolejową i w ten sposób przerwać kontakt armii rosyjskiej z podstawą. Wspomniana banda operowała przedtem w Mongolii i we wsi Koulo zabrała bydło, przeznaczone dla wojsk rosyjskich w Mandżuryi.

Paryż 22 lipca. Agencya Havasa otrzymała z Moskwy następujący telegram: Dziennik *Russkij Listok* zamieszcza depeszę, według której wschodnia armia japońska gen. Kurokiego przełamała linię boczną armii rosyjskiej. Japończycy mają maszerować na Mukden.

Petersburg 22 lipca (Oficyalnie). Telegram gen. Kuropatkina do cara opiewa: Wczoraj (20 b. m.) nie zaszły żadne ważniejsze zmiany na terenie operacyjnym. W nocy z 19 b. m. oddział strzelców i kozaków uderzył na przednie straże japońskie we wsi Kudiausa o 16 kilometrów na południowy wschód od Tkawuan. 21 Japończyków zostało przebitych bagnetami. Część japońskich straży przednich uciekła w góry, gdzie wpadła na ogień kompanii rosyjskiej. Sądząc po mundurach japońskich byli to żołnierze, należące do 4 pułku gwardyi. Po stronie naszej jeden żołnierz zabity, czterech rannych.

Londyn 22 lipca. Obiega pogłoska, że Japończycy przypuścili wczoraj silny atak na Port Artura.

Londyn 22 lipca. Według listu nadeszłego z Niuczwangu, komendant rosyjskiej łodzi torpedowej, która tam zawinęła, zawiadomił iż w zatoce Peczili trafił przypadkowo torpedą parowiec angielski. Sądzą, że idzie tu o parowiec angielski „Hipsang".

Londyn 22 lipca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Mukdenu pod datą 19 bm.: Od dwóch dni toczy się, trwająca jeszcze ciągle, silna walka. Japończycy ze znacznemi siłami, z wielką walecznością zaatakowali Rosyan, którzy wybornie się bronili. Obejście przez Japończyków Rosyan we wschodnim kierunku, jest faktyczną przyczyną cofania się Rosyan. Donoszą o ciężkich stratach.

Dziennik ten dodaje, że telegram ten prawdopodobnie został obcięty przez cenzurę rosyjską.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali 22 lipca. Kniaź J. Puzyna z Narola. Ks. W. Czartoryski z Pełkinia. Hr. S. Komorowski z Dąbrówki. Hr. A. Starzeński z Siekierczyc. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. JE. br. C. Giovanelli, br. J. Sacken, J. Priester i W. Binder z Wiednia. Hr. A. Męciński z Dukli. E. Kalinowski i C. Świeżawski z Królestwa Polskiego. S. Mączyński z Kijowa. F. Biesiadecki z Firlejowa. W. Kaczanowski z Podola. T. Potocki z Uhryna. E. Makomaski z Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 lipca. W. hr. Muszyński z Rosyi. L. br. Salomodi z Tryestu. Dyr. P. Komornicki ze Schodnicy. K. Oberyński z Stronibab. E. Obertyński z Udnowa. S. Kaczkowski z Witkowa. Inżynier Breitenwald z Nowego Zagórza. O. Schnel z Firlejówki. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. J. Pieniążek z Lipinki. Z. Cieński ze Stanisławowa. W. Zahayski z Wiednia. G. Voss z Debreczyna. M. Kostkiewicz z Podola ros.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 lipca. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. J. Krasuska z Ulhówka. J. Czarnecki ze Skałatu. J. Pfleger z Oleszyc. J. Wodziczko z Doliny. K. Horowitz i L. Gosiewicz z Królestwa. Z. Cieński z Hupałowa. O. Weber i F. Andus z Wiednia. S. Kuleszowie z Dublan. K. Brzeziński Zaleszczyk. J. Mandyczewski z Mikołajowa. N. Frohmel z Dublan. E. Mierzejewska z Krakowa. M. Masgaj z Sanoka. J. Drassilowie i A. Ostermann ze Stanisławowa. J. Paparowie z Podlisek. H. Lekczyńscy z Remenowa. E. Szeparowicz z Podgórza. M. Zawadzki z Oleszowa. M. Górska z Kopeczyniec.

Wiedeń 22 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·05—22·15 (spokojnie). — Spirytus 46·80—47·00 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 22 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 22 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·10. — Mąka („Fleur de Paris") 29·10.

Budapeszt 22 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·71—9·72; żyto na październik 7·62—7·63; owies na październik 6·82—6·83; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 6·16—6·17, na maj 1905 6·52—6·53. Rzepak na sierpień 10·55—10·65. — Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna: ożywiona. Usposobienie: silne. Pogoda: upał.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 lipca.

Marki 117.36, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 633.00, węg. zakł. kred. 748·00, anglobanku 279.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 516·50, länderbanku 425·00, kolei państw. 633.00, lombardy 80·50, akcye kolei Elbethal 420.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 428·25, Rima Muranyi 472,50, prag. Tow. żel. 2223·00, losy tureckie 127·25, ruble 253·00. Usposobienie: ciche.

Lwów 22 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 350 do 370 — Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117·20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.08, 1.10, 4.35, 10.40*

Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55,** 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55

Do Rzeszowa: 3.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55,** 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09,** 6.48, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45,** 6.20, 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 3·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7.29*, 8.47* (każdej niedzieli).

Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.26*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta).

Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).

Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.

Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.

Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).

Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

G. Le Faure.

SZTANDAR

NOWELA.

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie).

I pociągnął ją na podwórze, włożywszy poprzednio parę kaloszy, które wskazała mu skinieniem głowy.

Na dworze śnieg padał dużymi płatami już od czterdziestu ośmiu godzin, tworząc gruby dywan, w którym brnęli po kostki. Dziewczyna poczuła, że ranny, którego prowadziła pod rękę, zadrżał.

— A chciał iść sam! — pomyślała.

Jednakże szedł mężnie, nie poddając się bólowi i przychodząc powoli do siebie po wstrząśnieniu, którego doznał, znalazłszy się na mroźnem powietrzu tej nocy listopadowej, po przepędzeniu tygodnia w dobrze opatrzonym pokoju.

Po przejściu przez wrota przeszli na drugą stronę drogi, aby rzucić się w lasek, który zasłoni ich od wzroku wart, postawionych we wsi.

Nieprzyzwyczajony do chodzenia w tak ciężkiem, chłopskiem obuwiu, ranny poślizgnął się nagle; usiłowanie, które podjął, aby znowu stanąć na nogi, odbiło się w ramieniu i wyrwało mu z ust krzyk bólu.

— Mój Boże! — jęknął.

I stanął, prawie omdlały, a Klaudyna poczuła, że to ciało dziecięce zwisło na niej całym swoim ciężarem.

Wtedy nagle i nieoczekiwanie dla niego, pochwyciła go w ramiona, podniosła z ziemi i zaniosła tak samo, jak to zrobiła pierwszy raz, przenosząc go z obory do swego pokoju.

Oczekiwała protestu z jego strony, ale nie mówił nic, czując swoją słabość. Ale z pod powiek jego wymknęły się dwie łzy i zamrożone w drodze utworzyły na obu policzkach dwie perły lodowe.

I poczciwa dziewczyna szła dalej, brnąc w śniegu, zasypywana płatami, które wirowały w przestrzeni, poślizgując się na każdym kroku, bez względu na ostrożność, z jaką się posuwała naprzód, oddychając z trudem pod ciężarem rannego.

Na odległości około stu metrów skręciła na prawo w gąszcz, w którym był schowany koń, zaprzężony do karyolki i przywiązany do ogołoconego pnia sosny.

— Był już czas najwyższy — pomyślała. — Ale teraz jesteśmy już uratowani.

Ta myśl dodała jej nowych sił; podniosła wyżej rannego i położyła go na słomie w głębi wózka, usiadła obok niego i pochwyciła lejce lewą ręką, podczas gdy prawą wymierzyła koniowi uderzenie batem.

— Dalej, srokata! — zachęcała ją półgłosem.

Poczem, wskazując ręką ciemną masę, która odcinała się na skraju horyzontu, zamgloną przez śnieżycę, dodała:

— Skoro raz dostaniemy się do lasu Beausoleil, będziemy mogli pięknie ukłonić się śpiczastym kaskom. Dziesięć minut drogi i jesteśmy w Belgii.

Stanęła w wózku i mocną ręką podtrzymywała ciągle potykającego się konia, z drugiej zaś zrobiła sobie daszek nad oczami i patrzyła przed siebie. Nagle zmarszczyła się i niepokój odmalował się na jej twarzy.

— Nie może być! — mruknęła, wzruszając ramionami... Dwoi mi się w oczach. Co oni robiliby w taki czas na dworze.

Uderzyła jednak mocno konia, który począł iść kłusem.

Po paru sekundach dotarli do pierwszych drzew.

Nagle z obu stron traktu wystąpiły dwa cienie, zagradzając dalszą drogę.

— *Wer da?* — krzyknął jakiś głos.

— Idźcie do dyabła! — wrzasnęła Klaudyna, przewróciła w tył małego żołnierza, wychyliła się z wózka i ukłóła Srokatą, która puściła się galopem.

Gruchnęły strzały i kilka kul przeleciało obok karyolki; jedna z nich przedziurawiła nawet oparcie o milimetr zaledwie nad głową rannego.

Klaudyna puściła lejce. Koń, przestraszony odgłosem wystrzałów, poniósł.

Ale nagle nowy wystrzał przerwał ciszę, w którą znowu pogrążył się las. Srokata zarżała boleśnie, wspięła się i padła na bok, na dyszel karyolki. Dał się słyszeć strzał i wózek pochylił się na bok.

Klaudyna i mały żołnierz wypadli na śnieżną oponę.

O dwieście metrów w tyle za nimi rozległy się okrzyki tryumfu. Dziewczyna, która prędko stanęła na nogach, dostrzegła czarne punkciki, ruszające się po śniegu.

— Prędzej, prędzej — wołała, chwytając pod rękę swego towarzysza i ciągnąc go za sobą w głąb lasu. — Trochę odwagi! Już tam... blisko... granica i zbawienie!

I przez kilka minut biegli wąską ścieżynką, wijącą się wężykowato między wysokiemi sosnami, których smutne, czarne cienie wydłużały się na białej ziemi.

Ale ranny zatrzymał się, szepcząc osłabionym głosem:

— Nie... nie... ja już nie mogę... uciekaj bezemnie...

Chciała go wziąć na ręce, ale usiadł na ziemi rozpacznie.

— Nie... to już koniec... Umarłbym, zanimbym się tam dostał... Widzisz, patrz!...

I po włożeniu ręki pod mundur, wyciągnął ją, całą okrwawioną. Wskutek upadku znowu otworzyła mu się rana.

— Opuścić cię! — zawołała zrozpaczona. — Nigdy!

Słychać już było dokładnie kroki żołnierzy. Słychać było także trzask gałęzi łamanych w biegu przez gęstwinę.

— Uciekaj!... uciekaj!... — błagał umierający mały żołnierz. — Ocal go!...

I wetknął jej w rękę strzęp trójkolorowy, powalany jego własną krwią, który wyciągnął z zanadrza.

Klaudyna wahała się przez chwilę. Potem kurcz chwycił ją za gardło i zabierając sztandar, rzuciła się, biegnąc wprost przed siebie z całą szybkością, do jakiej była zdolna.

Jak psy, które myli podwójny ślad, tak i Niemcy przelecieli koło drzewa, pod którem spoczywał mały strzelec, zabarwiając swoją krwią szeroki szmat śniegu na około i rzucili się za Klaudyną.

Ale dziewczyna, przyzwyczajona od dziecka do biegania, zachowywała swoją przewagę nad goniącemi ją żołdakami. Już znalazła się na brzegu lasu, już brakowało jej tylko dwudziestu metrów, aby znaleźć się na linii słupów granicznych, których ciemne sylwetki odbijały się wyraźnie na tle śnieżnej równiny, kiedy raz po raz rozległy się trzy wystrzały.

— Boże, mój Boże! — jęknęła, zatrzymując się i rozpacznym ruchem przyciskając do piersi święty depozyt, powierzony jej przez żołnierza.

Nogi uginały się pod nią, oczy zachodziły mgłą.

Tu ma umrzeć!... A sztandar...

O nie, to nie może być! Czerpiąc w swem męstwie patryotycznem nadludzką siłę, chciała, aby śmierć poczekała jeszcze. Skupiając całą energię, jaka jej jeszcze pozostała, przyciskając jedną ręką strzęp trójkolorowy, a drugą wstrzymując krew, która buchała z rany, rzuciła się naprzód.

Znowu rozległy się dwa wystrzały. Zrobiła jeszcze parę kroków i cała zakrwawiona padła na śnieg, ale już o kilka metrów za słupem granicznym.

— Ocalony! — wyszeptała i padła nieruchoma, z członkami zesztywniałemi i twarzą, zwróconą ku niebu, jakby błagając o litość i zmiłowanie nad ojczyzną, jęczącą pod jarzmem najeźdźców.

A patrol niemiecki, po dojściu do granicy, zawrócił wściekły, że wymknęła mu się zdobycz.

Gdyby w kwadrans potem powrócił który z żołnierzy, byłby spostrzegł czarny punkcik, poruszający się powoli, zatrzymujący się, potem dążący dalej, aby znowu zatrzymać się o parę metrów, a kierujący się ku granicy.

Był to mały żołnierz. Zaniepokojony strzałami, które słyszał, opuścił on drzewo, u stóp którego Klaudyna zostawiła go umierającego i zużywał ostatek sił na poszukiwanie przyjaciółki.

* * *

Kiedy rankiem karabinierzy belgijscy, rozstawieni wzdłuż granicy w celu obrony neutralności państwa króla Leopolda, przechodzili tamtędy, oczy ich uderzył szczególny widok. Na piersiach dziewczyny leżała głowa strzelca pieszego, ręka jego konwulsyjnie ściskała sztandar, a usta przywarły do dłoni zmarłej w ostatnim pocałunku... Dwa trupy były do połowy zasypane śniegiem, który słał biały śnieżny grób tym dwom czystym duszom.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.